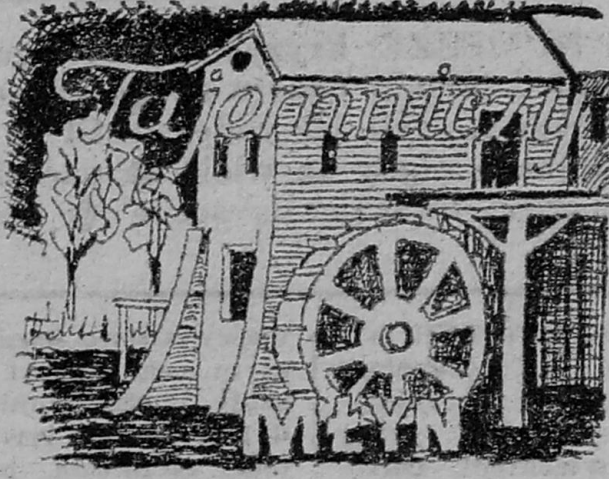




z obowiazku
i sumienia



dwa punkty
minus
garnuszek



kontaktiki 7-10



Niedzielski
ma najgorzej



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

6

(278)

KONTAKTY
1986-02-09

cena
15 zł



szare za złote

O smaku życiowych doświadczeń, szerszej drodze dla otwartych głów, przyczynach „życia kulturalnego”, parodiowanych wzorcach, problemach Łomżyńskiego nie cierpiących zwłoki, etykietowaniu oraz nadziejach związanych z X Zjazdem — z I sekretarzem KW PZPR w Łomży, Mieczysławem Czerniawskim, rozmawiają Władysław Tocki i Stanisław Zagórski.

„KONTAKTY”: — Rocznik 1948; przewodniczący ZP ZMS, studia na WSNS, praca w aparacie politycznym i szybki awans — kierownik wydziału KW, I sekretarz KM, sekretarz KW, wkrótce I sekretarz KW — oto wyniki biografii towarzysza sekretarza.

Z jednej strony młodość, z drugiej brak potwierdzenia bezpośredniego styku z tzw. zwyczajnym życiem. W podobnej sytuacji łatwo można je więc zacząć postrzegać przez pryzmat opinii najbliższego, wąskiego otoczenia, programów i sprawozdań, które zazwyczaj odległe są od codziennej rzeczywistości.

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Na ile znam literaturę polityczną, to najtrafniejsze refleksje na temat życia pochodzą od ludzi, którzy znali je tylko z oglądu. My-

śle wyłącznie o tych refleksjach, które później zostały potwierdzone w praktyce społecznej. Umiejętności widzenia rzeczy takimi, jakimi są, nabywa się w różnych okolicznościach i różnym wieku. Tylko wypadkowa wielu doświadczeń może dać zbliżoną do prawdy diagnozę.

Jeśli interesuje kogoś, czy kiedykolwiek pracowałem fizycznie, zostało to powiedziane w charakterystyce opublikowanej w prasie po Plenum. Jestem synem rolnika. A w gospodarstwie wszyscy członkowie rodziny muszą pracować. Jeżeli do tego dodam, że gospodarstwo prowadziła matka wspólnie

KRZYSZTOF DWORNICZAK

zmęczona wieś

Kossaki to okolica szlachecka, gniazdo rodu Kossakowskich, nadane w 1436 r. przez księcia Władysława Mazowieckiego. W obrębie leżą między innymi Kossaki Nadbielne — tyle dowiedziałem się studiując czwarty tom „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego”.

Trzeba wysiąść w Pruszkach Wielkich i pójść kilkaset metrów przed siebie, później skręcić w lewo. Będzie jakieś dwa kilometry — tyle zdołał mi powiedzieć Stanisław Kossakowski, radny WRN-u, gdy spotkałem go na przystanku autobusowym.

Kiedy jechałem autobusem, chłonałem każdy szczegół krajobrazu przesuwanego się za oknem. W pamięci miałem cykl wykładów profesora Kertsena o Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Jeszcze kilkaset metrów i podchodziłem do Czesława Kotowskiego.

— Szkoda, że nie ma już pośród żywych starego Kalinowskiego — powitał mnie Czesław Kotowski. — Tego, przed którym uciekał sam komendant posterunku. On powiedziałby wiele o naszych Kossakach. Widzi pan tamtą łąkę w dali? To nasze żale. Podobno kiedyś chowano tam zmarłych na cholere.

Teraz wieś ma współczesne żale, jakie nie opuszczają jej mieszkańców od 1980 roku.

— Wszystkich skłóciła woda i mleczarnia. To pamiętają wszyscy — dodał na odchodnie Kotowski. — A o historii może panu powiedzieć stary Konopko.

U Konopki czekali na mnie. Sprawili to wici rozesełane przez radnego. Siedzimy w niewielkiej izbie. Przyszedł także Ludwik Grodzki. Wszyscy wpatrują się w siwą głowę nestora rodu Konopków. Starsi z powagą strząsają popiół w popielniczkę w kształcie orła. Delikatnie rozgarniam popiół, spoglądam na herb widniejący na jego piersi — godło Korony i Pogoń litewska. Pytam o znak herbowy.

— Pamiętam, jeszcze za cara wielu z naszej wsi miało swoje herby — zaczął z powagą. — Nie nosili ich jawnie. Carscy źle na to patrzyli. Nie wiem, jak one wygląda-

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: kryzys akordowego kierowcy w STW ♦ ciężki trud dzielenia państwowego grosza ♦ „Apostola sprawiedliwości” część I, czyli jak radca trafił za kraty ♦ aniołków w białych czepkach nigdy za wiele ♦ wielki jazz w Łomży ♦ „Gucio i złota gęś” wracają na scenę ♦ kto okrada nasze paczki?

W RAMACH TERENOWYCH wizyt gospodarczych — I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski, odwiedził dwa zakłady pracy w Wysokim Mazowieckiem: Okręgową Spółdzielnię Mleczarską i Zakłady Mięsne. Podsumowanie omawianych spraw odbyło się podczas spotkania z kierownictwem i aktywem społeczno-politycznym wizytowanych przedsiębiorstw.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

♦ KMG PZPR w Grajewie: — Zjemy sprawami kampanii przedjazdowej. Odbyło się spotkanie szkoleniowe aktywu partyjnego, przygotowującego się do pracy organizacyjnej w kampanii. Egzekutywa oceniła kadre kierowniczą grajewskich zakładów pracy i dotychczasowy przebieg wszystkich form kształcenia politycznego.

♦ KG PZPR w Piątnicy: — Rozpoczęliśmy już rozmowy indywidualne z członkami i kandydatami PZPR. Egzekutywa przyjęła plan pracy instancji na I półrocze br., a Plenum — harmonogram zadań gminnej organizacji partyjnej w kampanii przedjazdowej.

NA X SESJI Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży uchwaliła plan roczny i budżet województwa na 1986 r., przyjęła uchwałę dotyczącą wojewódzkiego funduszu rozwoju kultury oraz rozszerzyła skład kontrolerów IRCh-y o 171 osób. (Szczegóły o sesji — w następnym numerze).

CO NOWEGO W ZSMP?

♦ Zarząd Zakładowy w zambrowskiej „Bawelnie”, wspólnie z kierownictwem i organizacjami społeczeństwa politycznymi, zorganizował choinkę dla wychowanków Domu Dziecka. Rozstrzygnięty został konkurs na najlepszy klub kultury w roku 40-lecia Polski Ludowej, którego głównymi organizatorami był Zarząd Główny ZSMP oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki. W województwie łomżyńskim uczestniczyło 212 placówek. Najlepszymi okazały się: w kategorii miejsko-gminnych ośrodków kultury — MGOK w Rajgrodzie; w kategorii gminnych ośrodków — GOK w Piątnicy; w kategorii świetlic wiejskich — świetlica w Grądach Dużych, gm. Jedwabne; w kategorii klubów prasy i książki „Ruch” — klub w Radziszewie Sienieczu (gm. Ciechanowiec); w kategorii klubów rolnika — klub w Dąbrowie Łazach (gm. Szepietów). Ponadto klub w Radziszewie i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie otrzymały nagrodę centralnej komisji konkursu. Gratulujemy!

PRZEWODNICZĄCY KÓŁ wojewódzkiej organizacji Stronnictwa Demokratycznego spotkali się na naradzie, której tematem były zadania w 1986 r. W dyskusji omawiali m.in. rolę kół zakładowych w umacnianiu politycznego autorytetu SD i wpływu na sprawy środowiska, działalność członków Stronnictwa w samorządzie terytorialnym, szkolenie podstawowe nowych członków. W województwie łomżyńskim działa 5 Kół Młodych Demokratów (2 w Łomży, 2 w Grajewie i 1 w Ciechanowiecu), skupiających około 60 osób. Kół łomżyńskie zamierzała utworzyć klub dyskusyjny, w którym młodzi będą omawiać swoje problemy.

OCENA REALIZACJI zadań w roku ubiegłym, główne kierunki działalności w bieżącym, podsumowanie działalności organów samorządowych Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej i Banków Spółdzielczych oraz ich zadania w 1986 r. — to tematy narady aktywów samorządowych i kierownictwa BS-ów oraz OW BGZ

województwa łomżyńskiego. W ubiegłym roku banki spółdzielcze zrzeszały 53 000 członków. Wyplaty kredytów dla indywidualnego rolnictwa, rzemiosła, prywatnego handlu i usług wyniosły prawie 2,5 miliarda. W tym samym okresie BS-y zgromadziły 1,4 miliarda oszczędności; ich stan na koniec roku wyniósł 7 miliardów, a przyrost stanu zadłużenia kredytowanych przez OW BGZ jednostek gospodarki społecznej — 721 miliardów. W br. BS-y mają zamiar wypłacić około 2,6 miliarda środków kredytowych, zaś OW BGZ — około 3 miliardów jednostek gospodarki społecznej. W dyskusji uczestnicy spotkania omawiali m.in. sprawę racjonalnego podziału przyznanych kredytów na najbardziej społecznie pożądane cele, problemy doskonalenia współpracy instytucji obsługujących rolnictwo.

WALNY ZJAZD Delegatów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbędzie się 27 czerwca br., zaś VII Zjazd Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej — w dniach 28-29 czerwca br. Takie terminy ustalili na ostatnim zebraniu Zarząd Główny Towarzystwa.

SANEPID NIE MA CHWILI WYTCHEPIENIA. Oto wyniki ostatnich penetracji. Sklep spożywczy numer 19 w Wiźnie: brud, brak wody, gryzonie; ciastkarnia Ryszarda Józwiaka w Zambrowie jeszcze 6 stycznia oferowała klientom przedświąteczne ciasto, a do tego — w brudzie (obie placówki zapewne nieprędko wznowią swoją działalność); piekarnia PSS-u w Kolnie: brud, gryzonie, pieczywo wypiekane w brudnych foremkach; Spółdzielnia Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Zambrowie: przekroczona norma zapylenia i substancji toksycznych; hotel pielęgniarek w Wysokim Mazowieckim, mieszczący się w budynku, do którego nie chce się przyznać ani szpital, ani gospodarka komunalna: skandaliczne warunki sanitarne. Czy pomogą mandaty?

GOŚĆ W DOM. W łomżyńskim hotelu „Polonez” w ub.r. mieszkało 14 828 osób, w tym z krajów demokracji ludowej (głównie z ZSRR, Bułgarii i Węgier) — 344, z kapitalistycznych (ornitologów z RFN-u, myśliwi z Francji, indywidualni goście z USA) — 462

W PROGRAMIE OBCHODÓW 25-lecia Szpitala Rejonowego w Ciechanowiec znalazła się m.in. sesja naukowa poświęcona odpowiedzialności karnej i cywilnej lekarza oraz roli lekarza biegłego na podstawie

obowiązującego ustawodawstwa. Wśród prowadzących sesję była prof. dr med. Maria Byrdy.

CO TO JEST kultura pracy? Czy twórca amator powinien zajmować się jej propagowaniem i w jaki sposób? Na te pytania szuka odpowiedzi Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Łomży, organizator konkursu pod hasłem „Kultura pracy na stanowisku pracy”. Na uczestników czekają atrakcyjne nagrody, a najciekawsze prace zostaną opublikowane w „Twórczości Robotników”. Termin nadsyłania wypowiedzi pod adresem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, ul. Łąkowa 2, 13-400 Łomża — 30 III br.

JUZ FERIE. Oto niektóre propozycje zimowego wypoczynku instytucji i placówek upowszechniania kultury: 6 II — otwarcie wystawy poplenerowej „Drozdowo '85” i turniej o tytuł mistrza gier stołowych (Łomża), „Bajka za bajką” (Wysokie Mazowieckie); 7 II — turniej szachowy o mistrzostwo Grajewa (Grajewo); „Mikrofon dla wszystkich” (Kolno); 8 II — bieg z okazji rocznicy wyzwolenia Grajewa (Grajewo), wieczór poezji śpiewanej (Kolno), bal karnawałowy (Grady Wonięckie); 9 II — konkurs piosenki dziecięcej (Wysokie Mazowieckie); 10 II — występ dziecięcego zespołu tanecznego SP nr 1, „Białe Osiedle”, konkurs na rzeźbę śnieżną (Łomża), kulig i ognisko (Zawady); 11 II — bal przebierańców, koncert zespołu muzycznego przy MDK-DST w Łomży, „Poznajemy historię Polski przez wiersze, bajki, legendy” (Zambrow); 12 II — pokaz gier komputerowych (Łomża); 13 II — projekcje filmów przygodowych (Wysokie Mazowieckie); 15 II — gawędy muzyczne (Kolno). Wesolej zabawy.

DRODZY CZYTELNICY, prosimy o pomoc w uszczegółowieniu poniższej biografii. Może żyją jeszcze ludzie, którzy znali lub wiedzieli cokolwiek o tym człowieku: Hieronim Leszek Andrzej Łagoda, pseudonim „Lak” i „Roch”. Urodził się 6 listopada 1914 r. w Wielichowie, pow. kościański. W 1939 r. w 53 pp, następnie niemiecka niewola i ucieczka do Francji. Walczył pod Narvikiem. W Wielkiej Brytanii przeszkolony w dywersji. Jeden z 317 „cichociemnych”. W nocy z 1 na 2 września 1942 r. zrzucony do Polski. Komendant Inspektoratu Rejonowego Łomża Okręgu AK Białystok. Aresztowany w wyniku zdrady pod nazwiskiem Jerzy Kowalski wraz z 18 słuchaczami Szkoły Podchorążych 18 lutego 1944 r. na kolonii Kubra, gm. Przytuły. Po śledztwie w gestapo w Łomży, podczas którego został zmasakrowany, zginął. Według jednej wersji — zamordowany na miejscu, według innej — wywieziony do któregoś z obozów koncentracyjnych.



Z OKAZJI DNIA HANDLOWCA w całym województwie odbyły się liczne imprezy. Na jednej z nich, w PSS „Społem” w Łomży, prezydent miasta, Wiesław Dębiński, wręczył dyplomy kierownikom wyróżniających się sklepów. Handlowcom składamy najlepsze życzenia życzliwości klientom i zawsze pełnych półek.

zdanie tygodnia

— Z góry więcej widać, lecz na dole lepiej się czuje.

Mieczysław Czerniawski,
I sekretarz KW PZPR w Łomży

myśl z atesiem

„Trzeba milczeć, albo mówić rzeczy lepsze od milczenia”.
Pitagoras

kontakty kontaktów

Trudno jest obiektywnie ustalić, czy praca lekarza stomatologa to rzemiosło, rzemiosło artystyczne, czy też działalność intelektualna. Prawdopodobnie jest ona wypadkową tych funkcji. Na pewno jednak pracę dentystów można zaliczyć do sfery dla ludności, bo to właśnie zęby ludzi są obiektem ich zainteresowania. Zęby zwierząt, aczkolwiek niekiedy prezentują się okazale, mogą stanowić jedynie wspaniałe trofea myśliwskie lub talizmany.

Usługi dla ludności, także stomatologiczne, mają u nas od czasu do czasu zielone światło. Dlatego też otwarcie prywatnego gabinetu dentystycznego spotyka się z coraz częściej przychylnym podejrzeniem władz.

Przypuszcza się, że przed otwarciem gabinetu stomatologicznego powinien być wyposażony nie tylko we wstęp do przecięcia, ale także w odpowiednie urządzenia techniczne. Mniemanie to, choć powszechne, jest błędne. Stomatolog, któryby chciałby wyposażać swój prywatny gabinet przed rozpoczęciem praktyki, stojąc na straconych pozycjach.

Przedsiębiorstwo „Zaopatrzenia Leczniczego „Cezar” prowadzi sprzedaż takiego wyposażenia, ale tylko tym osobom, które prowadzą już prywatną praktykę (wymagane jest odpowiednie zaświadczenie).

Podejście takie jest słuszne, albowiem młody stomatolog, zanim zacznie używać delikatnych przyrządów, powinien najpierw nabrać uprawy, posługując się prostymi narzędziami, takimi jak długi stolarskie, obcęgi, młotek, wybijak, wiertarka ręczna (elektryczne dostępne są podobno tylko na talony dla uprawnionych rzemieślników).

Ten stan rzeczy pacjenci powinni przyjąć z obywatelskim zrozumieniem i radością, bowiem takie zahartowanie społeczeństwa, a nie wychowywanie w ciepłarnianych warunkach, leży w interesie ogółu i będzie procentować w przyszłości.

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

Chciałbym przedstawić uroki myjni samochodów osobowych na stacji „Polmosbyt” w Łomży. Szczęściarz ten, któremu uda się umyć samochód przy pierwszym podejściu. Najczęściej tabliczka przed myjnią informuje, że „Myjnia nieczynna”. Aby uszczegółowić niepotrzebnej jazdy i zaoszczędzić paliwo, niedawno skorzystałem z telefonu. W dziale obsługi klienta poinformowano mnie uprzejmie, że myjnia czynna. Pojechałem więc i ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu znowu zastałem znaną mi tabliczkę. Pracownik działy obsługi klienta wyjaśnił, po sprawdzeniu u kolegi, że rzeczywiście pracownik myjni zwalniał się u kierownika.

„Mila” natomiast dla mnie niespodzianką okazał się fantastyczny pomysł pracownika obsługującego myjnię, który uświadamia klientowi, że uszczegółowienie w dziale obsługi należy traktować jako bilet wjazdu do myjni. Po wejściu do myjni pracownik obsługujący odbiera ten „bilet” i pyta: „Pan szanowny życzy sobie z szamponem? Jeśli tak, to proszę dodatkową opłatę 50 złotych”. Jest się wtedy obsługiwany za pomocą kilku siknięć rozcieńczonym szamponem w trakcie uruchomienia szczotek myjni i na tym cała grzeczność dodatkowej obsługi się kończy. A po wyjeździe z myjni trzeba sobie stanąć, wziąć ściereczkę i wyczyścić samochód z wody i brudu niedomytych kół.

Zauważyłem tam jeszcze jedno zjawisko — otóż niektórzy posiadacze pojazdów, którzy wjeżdżają bramą wyjazdową, mają szczególne przywileje.

Jak wynika z przedstawionych spostrzeżeń, pomysł pracownika obsługującego myjnię wynika z troski o klienta w ramach odnowy — to znaczy łączenia państwowego przedsiębiorstwa z „dobrze pojętą prywatą”.

CZYTELNIK Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)





Inżynier Lucjan Gąsior z Bytomia opracował metodę produkcji betonu, która obniża zużycie cementu o 30 proc. Pokrzepieni nowym wysiłkiem umysłowym Polaka — w te pędy postanowiliśmy posłuchać, co piszczy w życiu, od jednego z poważnych łomżyńskich budowlanców, czyli w łomżyńskiej Fabryce Domów. „Gąsior? — usłyszeliśmy. — A to kto?” A UFO, panie, UFO!

★

Pewnego mroźnego poranka szanowni radiostuchacze dowiedzieli się, że w Polsce, konkretnie w Łomżyńskim — precyzyjnie: w Jabłonce Kościelnej — jest szkoła, którą nazwać można lodówką. No, no, wyszperać tak wstrząsający bieżący zimy przypadek!

★

Do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Wysokiem Mazowieckiem dojeżdża spora grupa pracowników z Czyżewa. Ponieważ w wolne soboty nie kursuje autobus, którym na co dzień docierają do pracy, Zarząd Spółdzielni zwrócił się do PKS-u w Żarnobrowie o uruchomienie kursu. PKS nie dał się jednakże zraziować i odrzekł, że jeśli OSM już tak koniecznie chce pracować w wolne soboty, niech dostosuje czas pracy do istniejącego rozkładu jazdy. A jednak nos dla tabakier y!

★

Szkoła Podstawowa nr 2 w Grąjewie otrzymała tyle kwasu solnego do ćwiczeń laboratoryjnych, że — jak obliczył jeden z nauczycieli — wystarczy go na sto lat. Wreszcie śmiało zerwanie z obciążającą tradycją: co użyjem, to dla nas...

★

Wytwórnia Paluszków Słonnych w Sokolach wśród składników swego produktu wymienia m.in. środki spójniające. Jako że paluszki wcinają najchętniej dzieci, mogą się przy okazji dokształcić, że nie matura, lecz chęć szczerza zrobić może menadżera.

★

W Łomży (i chyba nie tylko) w wolne soboty, niedziele oraz święta zastrzyki zlecone przez lekarza do aplikowania w domu zaaplikować sobie można własnym przemysłem, gdyż tzw. dochodzące pielęgniarki w te dni nie pracują. Ustawowo. I pomyśleć, że szwacy musieli swe poniedziałki dyspensować siwu-chę.

★

Dwa lata temu ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że łomżyński miód wędruje do Lublina, tam zostaje „przesłankowany”, po czym wraca do sklepów łomżyńskich. Dlaczego podobnej rozlewni miodu nie może mieć Łomża? Ponieważ koszty, import, dewizy itp. Minęły dwa lata i miód jak jeździł po kraju, tak jeździ. Dlaczego? Aż nie chce się dociekać. Tymczasem polonusi z Inter Fragrance zbudowali fabrykę produkującą koncentrat jabłkowy i wyposażyli ją wyłącznie w maszyny krajowe. I jest to ponoć wyłączność jedyną. Polonus potrafi! Poczekajmy pięć, dziesięć lat. Będzie mu tyso jak Polakowi.

Budzika pani Anna nie nastawia. I tak, jak zwykle, obudzi się o piątej, może nawet wcześniej. Zrobi zakupy, a potem jeszcze raz przejrzy swoje notatki, sprawdzi, czy długopis niewypisany i wyjdzie do tych, którzy już na nią czekają: na 1 Maja, Sienkiewicza i najbliższej — na Turlejskiego. Są w różnym wieku, ale łączy ich jedno: samotność, cierpienie fizyczne, poczucie bezsilności i zagrożenia. Nieraz pani Anna wypytuje o rodzinę, dzieci, ale to i tak nie ma sensu. Milczą. Jeśli już odczuwają potrzebę mówienia, najchętniej wspominają. Bywa, że to samo po kilka razy, ale trzeba to rozumieć. Rozejrzy się więc po mieszkaniu, podleje kwiaty, pocieszy i zaraz otwiera swoją torbę. Notatki robi bardzo szczegółowe, bo sporządzony wniosek musi być przecież przekonujący: komu o dzieć, komu pościel, zasilek pieniężny, węgiel czy po prostu pomoc nie-malże we wszystkim. Słowa pani Anny trafiają do PCK, PKPS-u, lekarza, ale i tak ona będzie tu przechodzić „z obowiązku i sumienia”, bo nawet wyczerpana rozmowa może przynieść ulgę w cierpieniu, a to w końcu tak mało i tak dużo zarazem.

podporę. Powtarzała często: „Ja ciebie nie widzę, ale ty mi się podobasz”.

Któregoś dnia dowiedziała się, że doktor Czarnecki poszukuje młodej osoby do pomocy przy przyjmowaniu pacjentów. Referencje ustne i pisemne właściwie nie były potrzebne, bo doktor znał się na ludziach.

— Jak mi kazał gotować narzędzia przez dziesięć minut, trzymałam je przez dwadzieścia — śmieje się pani Anna. — Tak na wszelki wypadek.

Doktor Czarnecki mieszkał przy Krótkiej, pani Anna zaś w podwórku na pierwszym piętrze. Prawie po sąsiedzku niewielki pokój zajmował młody ksiądz.

— Co to był za człowiek, trudno mi i dzisiaj zrozumieć — mówi. — Niech pani sobie wyobrazi taką scenę. To było zimą, właśnie zaczynały się ferie. Któregoś dnia przyjechali do księdza jego koledzy studenci. I nagle słyszę, jak oni śpiewają na całe gardło „Międzynarodówkę”! Dowiedziałam się, że należą do partii komunistycznej. Doktora mogli się nie obawiać, bo sam był członkiem PPS-u — pani Anna pokazuje starą (1938 r.) fotografię z łomżyńskiej

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

z obowiązkami



i sumienia

— Zdarza się, że opiekunka, czy to z PKPS-u, czy PCK, po prostu nie podoba się podopiecznym. Zwłaszcza starsi ludzie są bardzo nieufni — mówi pani Anna. — Niejedna siostra PCK posadzana jest o kradzież pieniędzy czy zwykłe myśkowanie po domu i choćby nawet nie ruszała się z miejsca, jest bez przerwy obserwowana. No, ale tak już jest. Każdy wiek ma swoje prawa i opiekunki muszą być wyrozumiałe. Pamiętam pewną moją podopieczną, której w żaden sposób nie mogłam namówić do mycia, drugiej do zrobienia porządków, innej do przestawienia mebli, aby w mieszkaniu było więcej miejsca. Nieraz trzeba wymyślić nawet jakiś podstęp.

Szczęśliwe dzieciństwo — to dla pani Anny obce słowa. Ojciec pracował jako woźny i gajowy w Nadleśnictwie w Koźle, matka miała na głowie cały dom i wychowanie dzieci. Była bardzo troskliwa, lecz, niestety, nie mogła zapewnić im tego, o czym marzyła. Urodziła siedmioro dzieci, przy ostatnim porodzie umarła. Jej miejsce zajęła macocha. Zabraniała zapalić lampę, a jedzenie chowała, gdy ojciec szedł do roboty. Po kryjomu zaś karmiła swoje 3-letnie dziecko. 16-letnia wówczas Anna postanowiła opuścić rodzinny dom.

Przyjechała do Łomży, do swojej ciotki, której także nie przelewało, ale pomogła znaleźć jej pracę. Niewidoma żona doktora Czaplickiego miała w niej prawdziwą

manifestacji z okazji odzyskania niepodległości. — Na czele kolumny doktor Czarnecki. Ja też tam idę, tylko w tłumie, więc nie widać.

Przyszły mąż pani Anny należał do KPP. Zniknął w jakimś domu na Wiejskiej na całe godziny, więc musiała wiedzieć, po co. Zabrał ją ze sobą raz i drugi, i tak się zaczęło.

— Baliśmy się, ale od strachu są rzeczy ważniejsze. Naczytałam się różnych ulotek, pism, gazetek, zarządzeń. Jak robiło się już bardzo niebezpiecznie, część zabierałam ze sobą i paliłam w kuchni doktora Czarneckiego. I tak mnie wciągnęły sprawy organizacji, chociaż do niej nie należałam.

Do ślubu młodą parę wiozł szofer doktora, a państwo Czarnecky byli honorowymi gośćmi. O wojnie krążyły różne wieści, ale ludzie wciąż mieli złudną nadzieję. We wrześniu córka pani Anny skończyła trzy miesiące. Mąż założył mundur i nie widział go przez 3 lat. A kiedy na ulicach wyzwolonej Łomży usłyszała żołnierskie piosenki, nie odchodziła już od okna. Wrócił.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że powstaje jakaś organizacja kobieca. Okazało się, że została powołana Liga Kobiet. Zgłosiłam się. Wokół było tyle nieszczęścia: sieroctwa, bieda, kalectwa, choroby. Zawsze się wyśmiewają z nas mężczyźni: co tam baby! Trzeba było nas wtedy widzieć. Nie oglądałyśmy się na nikogo. Kosztowne własnej rodziny musiałymy pomagać innym. I nie tylko kobietom. A spraw zwa-

liło się na nas mnóstwo. W tym czasie nie było punktów opiekuńczych, jak dzisiaj, więc cała robota spadała na Ligę Kobiet. Na nas, na te słabe baby. Chodziliśmy od domu do domu, a jeszcze trzeba było jechać w teren. Pracowałyśmy bez pieniędzy. Nikt o tym nie myślał widząc, że jednak nasza praca nie idzie na marne, że jesteśmy komuś potrzebne, że liczy się z nami Urząd Miasta.

Nawał pracy nie przeszkodził pani Annie w podjęciu innej ważnej decyzji: w 1947 roku wstąpiła do PPR-u.

— To się stało tak jakoś niespodziewanie. Zostałam wezwana do komitetu na ulicy Buczka. A tam mi mówią od razu „towarzystwo” i że chcieliby mieć w swojej partii jak najwięcej takich ludzi jak ja. Przyznam się, że byłam bardzo wzruszona, bo potraktowali mnie jako wyróżnienie, najlepszą zapłatę za moją dotychczasową pracę. Rekomendacji udzielił mi sam sekretarz Dobrzenko. Zaproponowali mi uczestnictwo w komisji walki ze spekulacją. Łomża zastawiona była wtedy prywatnymi sklepami, najróżniejszymi budkami (najwięcej obok hall targowej). Oszukiwali ludzi przede wszystkim na mięsie. Nieraz taki prywatniarz odgrażał się nam, że to, że tamto, ale z czystym sumieniem sporządzaliśmy wnioski nadal.

Oczywiście pani Anna nie zaniedbała swoich obowiązków w Lidze Kobiet. W roku 1950 miała zająć się kursami dla kobiet bez zawodu. Ministerstwo przydzieliło na ten cel fundusze, a ona stanęła wkrótce na czele Robotniczej Spółdzielni Pracy „Kolektyw”. 12 maszyn kamaszniczych, 5 instruktorów z Elbląga, 30 kobiet. To początek. Później doszło krawiectwo, tapicerka, rymarstwo (teczki, torebki, portfeliki). Kobiety żadnej pracy się nie bały, nawet typowo męskich zawodów. A w Urzędzie Miasta wniosków ciągle przybywało.

— Był tam wtedy tylko jeden pracownik i powiem szczerze, że nie potrzebował tylu papierów do załatwienia sprawy co dzisiaj. Czy pani wie, ile się ostatnio nachodziłam, aby mojej podopiecznej zdobyć kwit na węgiel? W tamtych czasach mówiono: „Pójdiesz do Ligi, będziesz załatwiony”. I tak było!

Wkrótce pani Anna trafiła do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Choć pracowała tam krótko (jako kierownik placówki) problemy rodzin „starych” i „nowych” łączyła ze swoją działalnością w Lidze Kobiet. Niebawem otrzymała stanowisko kierownika kadr w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym i stąd odeszła na emeryturę. Zmieniały się kartki w kalendarzu, ale nie zmieniła się przez te lata pani Anna. Mimo trójki własnych dzieci, znalazła czas na to, aby pracować w komitetach rodzicielskich w szkole i przedszkolu, komisjach PCK, rozdawać dary z UNRR-y dla dzieci nieuleczalnie chorych i z domu dziecka, pełnić społeczną funkcję ławnika, organizować w terenie Koła Gospodyń Wiejskich, konkursy hodowli kur i trzody chlewnej. Przed ostatnimi wyborami do rad narodowych pracowała przy sporządzaniu spisu wyborców, drugą kadencję jest członkiem samorządu mieszkańców — Komitetu Blokowego nr 5. Odznaczeń, dyplomów, podziękowań ma pani Anna dużo. Wśród nich: Srebrna Odznaka Honorowa PKPS, Odznaka Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, „Zasłużony Opiekun Społeczny”, Honorowa Odznaka Ligi Kobiet, Srebrny Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia Polski Ludowej, odznaka za działalność społeczną w obchodach tysiąclecia państwa polskiego, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, specjalna emerytura „z tytułu zasług własnych”.

Wie pani, jestem już stara — mówi pani Anna — ale nie wyobrażam sobie, jakbym mogła nie iść do tych moich. Jeżeli u-da mi się pomóc w jakikolwiek sposób, to dla mnie największa satysfakcja i wtedy naprawdę chce mi się żyć. Staram się nie myśleć o moim wieku. Czuję się dobrze, gdy mogę coś zrobić. Tylko ten czas tak szybko mi ucieka. Gdyby udało się pozbierać go od kogoś, jak trochę soli czy zapałki. Oddałabym z największą.

GABRIELA SZCZESNA



ze mną, że ucząc się w Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym w Łomży, musiałem zapewnić sobie utrzymanie — to smak ciężkiej pracy i poszanowanie jej efektów nie są mi obce do dziś.

W pracy nigdy nie byłem, i nadal nie jestem, zwolennikiem kontaktów z ludźmi wyłącznie na o-kolicznościowych galówkach. W każdym razie już dziś mogę przeprosić tych wszystkich, którzy będą dzwonić do mnie, że usiyszą: „Sekretarz jest w zakładzie czy gminie”.

— Jest taka teza, że polityk, który obejmuje ważną funkcję, ma z reguły pół roku, rok, na dokonanie zaprojektowanych przez siebie zmian. Jeżeli tego nie uczyni, nie wyjdzie z nowymi pomysłami, nie weźmie na siebie roli drożdży, zaczyna bronić układów, które zastał.

— Teza taka jest, być może, sprawdzalna w systemie menadżerskim, i to tylko w przypadku niewielkich struktur. Pół roku to w polityce bardzo mało. Efekty działalności polityków mogą mieć wpływ na losy tysięcy ludzi. Nie wolno im więc, dla potwierdzenia jakichś tez, wprowadzać reform czy zmian, które im się zamarzyły, nie sprawdziliwszy prawdopodobnych skutków przeobrażeń. Takie postępowanie byłoby niemoralne i nieodpowiedzialne. A efektem braku odpowiedzialności w polityce jest jej klęska.

Planowanie rozwiązań społecznych musi zakładać różne perspektywy czasowe. Najbardziej aktualnym tego przykładem w skali makro może być opracowywany projekt programu Partii, który zostanie przyjęty przez X Zjazd. Dokument ten uzmysławia dokładnie, że polityka nie da się zamknąć w sztywne ramy czasu. Chyba że mówiąc: „projekt zmian”, mieliście na myśli jakiegoś przesunięcia personalnego... Do tego niepotrzebny jest polityk, a kadrowiec. Proszę tego nie rozumieć, że sprawy kadr nie obchodzą mnie. Jeśli chodzi o nasz region, jego możliwości, z uwagi na niedostatek różnorodnych zasobów materialnych, tkwią głównie w ludziach.

— „Możliwości tkwią w ludziach” to niemal slogan. Tyle, że nie sposób się pod nim nie podpisać. Biednego województwa nie stać na marne kadry. Jeżeli już więc trzeba je pozyskiwać z zewnątrz, a taka jest rzeczywistość, należy uczynić wszystko, by trafiła do nas najlepsza. W drodze stypendiów, konkursów — w zamian za dobre warunki startu: mieszkanie, klarowną perspektywę awansu, nawet samochód. Najlepsi na całym świecie szybciej składają więcej niż przeciętni i młodzi. Dać i wymagać!

— Problem ten, jak już powiedziałem, uważam za jeden z najważniejszych. W ostatnich latach np. nasze organizacje młodzieżowe rozluźniły trochę kontakty z wyższymi uczelniami. W efekcie w niektórych gminach, a nawet miastach, mamy prawdziwe pustynie kadrowe. Niepokojący jest przy tym fakt, że od kilku lat z Łomżyńskiego więcej ludzi wybywa niż przybywa. Odechodzą zazwyczaj fachowcy najbardziej rzutcy, ludzie, którzy nie boją się nieznanego. Przyczyną tego jest ostra konkurencja na tzw. rynku pracy. Zaskakujące od naszego regionu kumpują tych ludzi, proponując im możliwość zrobienia karier naukowych bądź zawodowych, wyższe wynagrodzenia i mieszkania do wyboru. My możemy przeciwstawić temu propozycję ciekawego, atrakcyjnego życia. Komuś może się wydawać, że w dzisiejszych czasach to mało, ale ci — którzy przyjdą do nas czując, iż są potrzebni, którym stworzymy możliwość samorealizacji — będą to województwo budować. I nie odejdą w momencie, gdy inni podbijają cenę. Niestety, mamy w naszym regionie wiele przykładów nietrafionego inwestowania w fachowców. Bywało, że człowiek, którego prezentowano nam jako fachowca, był nowicjuszem. Albo wyjeżdżał, gdy zaproponowano mu wymianę łomżyńskiego M-4 na M-4 warszawskie. Tym, którzy chcą województwu służyć dlatego, że nie wyobrażają sobie życia gdzie indziej, damy wszystko.

Musimy przyjąć zasadę, że dla każdego, kto chce zmian na lepsze, ma opracowaną koncepcję u-

lepszenia jakiejś dziedziny życia, wszystkie urzędy powinny stać otworem. Gabinet i sekretarza KW i wojewody też.

Idealna byłaby sytuacja, w której na każde odpowiedzialne stanowisko można by było powołać najlepszego.

— Podnieśliśmy tę sprawę nie bez kozery; nie od dziś obserwujemy paradoksalne zjawisko, że sekretarki nie mają pojęcia o maszynopisanu, nie mówią już o stenografii. To tylko przykład. Chodzi o to, że na wielu ważnych lub mniej ważnych stanowiskach nie wymaga się nawet kwalifikacji podstawowych! Od dyrektorów, kierowników, prezesów nikt nie oczekuje inwencji, świeżych pomysłów, rozwiązań. A przecież z tego, na pewnym pulapie, powinno się rozliczać wręcz jak z wypełniania czynności wynikających z zakresu obowiązków.

— W emitowanym w naszej telewizji serialu prod. radzieckiej pt.: „Sytuacje konfliktowe” jeden z bohaterów opowiadał anegdotę, która w jakimś stopniu wyjaśnia ten problem. Przypomnę ją: otóż królowa angielska postanowiła potroić pensję swemu nadwornemu astronomowi. „Niech wasza wysokość tego nie robi!” — zawołał uczony. „Dlaczego?” — zapytała zaskoczona monarchini. „Bo jak się roznieście, że to stanowisko jest takie intratne, zaczęła je dawać nie-astronomom”.

Przy ogromnej ilości różnych funkcji istniejących w społecznym podziale pracy i brakach kadrowych, trudno dopilnować, by na stanowisko wspomnianego astronoma nie wyawansowano dyktanta.

Państwo oparte jest na prawie i na wzajemnym zaufaniu ludzi do siebie. Zaufanie to często jest nadużywane. Jedni defraudują je, chcąc urządzić kogoś z rodziny. Drudzy, w imię sarmackiego „kochajmy się”, polecają na stanowisko wymagające kwalifikacji młerność. Z reguły wystarcza, by jako tako spełniał warunki formalne i nieszczerście gotowe.

Sprawdzenie całego problemu tylko do nepotyzmu i kumoterstwa znacznie by go upraszczało. Wiele przyczyn nietrafnych decyzji kadrowych tkwi w tradycji sięgającej początków rewolucji socjalistycznej w naszym kraju, gdy konieczność utrzymania władzy, przejętej przez ludzi pracy, wysunęła na czoło kwalifikacje polityczne. Odeszliśmy od tego na IX Zjeździe. X Zjazd, jak wynika to z projektów, umoc-

ni zasadę stawiania ludziom na stanowiskach wysokich wymagań ideowych i fachowych.

Osobiście nie wyobrażam sobie, że można stać i patrzeć, jak życie się toczy, odpychając od siebie myśl, że można na nie mieć wpływ. Deklarację walki z konformizmem, oportunistem i kunktatorstwem możecie traktować nie tylko jako moją własną, ale również jako szefa wojewódzkiej instancji partyjnej. Walczymy z tym w gospodarce i naszej wojewódzkiej organizacji. Chcemy doprowadzić do tego, by najważniejsza była nie ilość odbytych zebrań, ilość uchwalonych programów, wytycznych, kierunków, ale to, co one wniosły do życia. Co w ich wyniku zostało zrobione, a nie, co zostało przegadane.

— A jednak, niestety, w naszym odczuciu nadal dominuje to drugie. Na wiele zebrań, z których niewiele wynika, przypominam obowiązkowo: jest; brak polemik, żywej dyskusji, a bardziej spontaniczne odgłosy można usłyszeć tylko w korytarzu. Czy partia nie daje się znów wcisnąć w „szarekawkę”? W dublującą się, bywa, posiedzenia, narady i zebrań? Czy nie są bardzo na wszystkich szczeblach pragnie się w każdym celu kopiować wzorce centralne? Wzorec, który sprawdza się na szczeblu najwyższym — plenum i zewnętrzna oprawa, podnosząca jego rangę, trochę dyrektywność, przygotowanie w szczegółach — przeniesiony choćby tylko szczebel niżej może tracić lekka parodię.

— Powiedziałbym mocniej: bezkrytyczne, bezmyślne naśladowanie tzw. góry jest żalosną parodią. Należy rozróżniać to, co jest dyscypliną organizacyjną, a co groteską. W partii obowiązuje centralizm demokratyczny. I wiele rozwiązań, wypracowanych na podstawie doświadczeń większości, wszystkie organizacje muszą zaadaptować u siebie. Ale bezkrytycznym jest w partii statutowo zakazany.

Rzeczywiście w wielu przypadkach dyskusja w organizacjach partyjnych odbywa się na korytarzu, a nie na zebraniu. Przyczyn tego jest wiele. Wymienię dwie: oportunist i zaborczość kadry kierowniczej w gospodarce i administracji. Ludzie boją się zabierać głos na zebraniu, widząc na nim szefa, który jest członkiem tej samej organizacji. Niestety, niewielu jeszcze towarzyszy spośród przezwodnych, dyrektorów i innych aktywów kierowniczego umie odbierać krytykę w kategoriach organizacyj-

nych. Korzystać z niej. Większość nie rozumie, że to daje im szansę zostania najlepszymi, i łamiąc statut, dają upust zranionej miłości własnej. Tu i ówdzie powstała nawet niepisana zasada urzędowego *savoir-vivre'u*: tego dyrektorowi nie powiem, bo się obrazi...

Niektórzy mówią wprost: sam odpowiadam, sam będę decydował, a kiedy trzeba odpowiadać, rozmowa jest już inna. Takie postawy szkodzą partii; będziemy walczyć o przywrócenie właściwych proporcji wszędzie tam, gdzie zostały one zachwiane. Ale dla osiągnięcia pełnego sukcesu trzeba dużo czasu i wielu błędów. Sam i sekretarz KW PZPR niewiele może tu zdziałać. Potrzebne jest zaangażowanie całego aktywu, min. również i „Kontaktów”. Nie spotkałem dotychczas na łamach Waszego tygodnika artykułu, który by w sposób udokumentowany, konkretny, ze znajomością rzeczy, rozważał tę sprawę. W wojewódzkiej instancji partyjnej będziemy kontynuować usprawnianie naszej pracy, zapoczątkowane na ostatniej Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej. Jedną z bardziej interesujących prób było poproszenie na obrady Egzekutywy KW, bez uprzedniej zapowiedzi, przedstawicieli wszystkich ogniw kierowniczych największego łomżyńskiego zakładu. Zaplanowało zdziwienie: jak to, bez referatu? Bez uprzedzenia kolejności wystąpień? Tak z marszu? Mam nadzieję, że udoskonalenie tej metody wyeliminuje sztampowe „zapodawanie” z dokładnością do drugiego miejsca po przecinku, stratę czasu, pozwoli skupić się nad jednym czy drugim najistotniejszym problemem, wymusi też na kierujących firmami lub instytucjami przemysłu, co naprawdę chcą osiągnąć. A powinni to umieć wyrecytować zerwani w środku nogy. Bez kartki! Bardzo też liczę, że doskonaleniu naszej pracy przysłużą się wnioski z analizy rozmów indywidualnych z członkami partii, które przeprowadzone zostaną w trakcie kampanii przed X Zjazdem.

— Z tego, co tu zostało powiedziane, wylania się pewien osobisty program towarzysza sekretarza. Prosimy więc ten wątek spuentować osobistą wizją Łomżyńskiego.

— Określenie „osobisty program”, które tu padło, świadczy o tym, że wiele, bardzo wiele ode mnie się



SZARE ZA ZŁOTE



oczekuje. Ale takie stawianie sprawy to nieporozumienie. Jestem częścią ognia, które realizuje cele nakreślone przez teorię socjalizmu i dwa miliony polskich komunistów. Mogę mieć osobisty pogląd, ale nie program. Mogę prosić władzę o realizację moich wojeńskich rozwiązań, koncepcji... I cieszyć się, jeśli zostaną przyjęte. Oczywiście, nie z mocy władzy, którą mi się przypisuje, a dlatego, że mam do tego prawo jako członek PZPR. Tylko takie postępowanie gwarantuje mi, że nie zostanę sam, z listą skierowanych do mnie postulatów na biurku. Tylko praca całej organizacji, wszystkich ogniw życia społecznego i gospodarczego może przynieść efekty.

Chciałbym, by partia w pełni odzyskała wszystkie swe przewodnie funkcje w życiu całego województwa. Musimy być na pierwszej linii walki ze złem, głupotą, próżniactwem. W dziedzinie gospodarczej stoi przed nami tyle zadań, że samo ich wymienienie zajęłoby kilka kartek papieru.

Skupmy się więc na najpilniejszych. Określa je Wojewódzka Rada Narodowa, przyjmując założenia planu pięcioletniego. Mogę więc powtórzyć przyjęte przez nią preferencje: w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej — doprowadzenie gazu przewodowego, uzbrajanie terenów budowlanych i przyspieszenie budownictwa mieszkaniowego, remonty, oczyszczalnia; w rolnictwie — melioracje, zaopatrzenie wsi w wodę i elektryfikacja. Poza tym zwiększenie potencjału budowlanego i rozwój infrastruktury społecznej. Budowa wielofunkcyjnego ośrodka kultury w Łomży, budowa szkół oraz jak najszybsze dokończenie Budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

Oczywiście pod tymi hasłami radni wpisali szereg konkretnych działań, które — sądząc — w większości są już doskonale znane. Ale można powiedzieć również tak, że najpilniejszymi są te problemy, które najbardziej utrudniają życie ludziom.

— Kogo towarzyszą sekretarz uważa za swego naturalnego sojusznika w czekających przedsięwzięciach?

— Niezależnie od przeszłości organizacyjnej każdego, kto będzie mnie faktycznie wspierał.

— Niezależnie? Dział, kiedy tu i ówdzie znowu dochodzi do głosu wartościujące z góry określenie „nasz”, a temu, który się z tym lub owym nie zgadza, po prześwietleniu niedoświadczonego biografitu dość łatwo przykleja się etykietę „wrogi”?

— „Tu i ówdzie”, „z tym i owym”, dotąd rozmawialiśmy konkretnie... A jeśli chodzi o wrogów, wrogość to nie sprawa etykiety, a programu.

Pozwolę sobie powtórzyć za gen. Wojciechem Jaruzelskim: nie będę patrzył, skąd kto przychodzi, ale z czym, z jakimi intencjami i co chce zrobić. Również denerwują mnie uproszczone oceny, pod którymi kryje się najczęściej osobisty uraz, pójście na łatwiznę, zamiast wnikliwej i rzetelnej oceny wydarzeń lub sytuacji.

— Okres Zjazdu i konferencji sprawozdawczo-wyborczych w partii zawsze był czasem wzmożonej aktywności wszystkich jej członków. W jaki sposób chciałby ten moment towarzyszący sekretarz wykorzystać?

— Chciałbym, aby dyskusja nad programem i kondycją partii nie była tylko wewnętrzną sprawą partyjnych, ale stała się elementem powszechnej aktywności politycznej i ideologicznej całego społeczeństwa. Naczelny cel, jaki sobie stawiam, to wyjście do ludzi i pozyskanie szerokiego rzesz sojuszników bezpartyjnych. Zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Musi się też w tym okresie zacząć twórczy ferment przyspieszający oczekiwane zmiany. Debatowanie go nie zastąpi. A nadal jest tyle spraw, które można rozwiązać przy odrobinie chęci i inicjatywy. Większa sprawność i skuteczność — oto czego nam najbardziej teraz trzeba.

— Dziękujemy za rozmowę.

Na gospodarce znają się wszyscy. Prawie tak, jak na pogodzie albo pilce nożnej. Oczywiście, nie chodzi o rzeczywiste zrozumienie zjawisk zachodzących na rynku czy w przedsiębiorstwie, raczej o zawsze gotowy komentarz do każdego nowego wydarzenia, zawsze gotową — pozbawioną cienia wątpliwości — ocenę. Taki znawca przyłapany na nieznajomości podstawowych faktów i liczb tłumaczy się zawsze jednakowo: skąd mogłem wiedzieć, przecież o tym nie pisałem. Problem w tym, że pisałem i to dużo. Ot, choćby taki rocznik statystyczny. Fakt, nieprzygotowanego czytelnika zniechęcają rzędy liczb, tasemcowe tabele, procenty, średnie, mające — według dość rozpowszechnionej opinii — zamydlić oczy zwykłego obywateli. O ile prościej posługiwać się tzw. ekonomią życiową rodem z kolejką! I choć płynących stamtąd wieści nie można lekceważyć, bo żadna reforma gospodarcza nie jest nic warta, zanim nie zapewni sklepów pełnych polek, warto jednak czasami sięgnąć do statystyki.

Okazja nadarza się w związku z opublikowaniem przez miesięcznik „Zarządanie” drugiego notowania listy 500 największych przedsiębiorstw przemysłowych kraju. Pierwsza ukazała się w 1984 r. i wywołała wiele komentarzy. Przede wszystkim dała do myślenia; zamieszczone wskaźniki, ich wielkość i relacje dostarczyły bowiem sporo informacji o rzeczywistych postępach reformy gospodarczej. Teraz, gdy pojawiło się drugie notowanie, obraz stał się jeszcze pełniejszy.

Nie będziemy zajmować się potentatami krajowej miary. O nich napisano już tak wiele, że każdy zainteresowany może bez trudu do odpowiednich informacji dotrzeć. Proponuję przyjrzenie się filarom przemysłowym naszego regionu, tzn. tym przedsiębiorstwom z województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego, które znalazły się w pierwszej pięćsetce gospodarki narodowej. Nie ma ich wiele, wiadomo, nasz region spełnia w państwowym podziale pracy inne zadania. Oto nasza „dziesiątka”, uszeregowana według wartości sprzedaży (w nawiasach pozycja na liście „500” z 1985 r.):

1. (70) Państwowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego — Elk.
2. (74) Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego — Białystok.
3. (122) „Fasty” — Białystok.
4. (204) PPS — Łomża.
5. (286) ŁZPB „Narew” — Łomża.
6. (360) „Agnella” — Białystok.
7. (384) „Agromet” — Czarna Białostocka.
8. „Unitra-Biazeł” — Białystok.
9. (485) Zakłady Płyt Włókowych — Grajewo.
10. (486) Fabryka Przyrządów i Uchwyty — Białystok.

Kogo tu mamy? Na początek trzech przedstawicieli przemysłu spożywczego, to reguła ogólnokrajowa: zakłady mięsne, zbożowe i kombinaty ogólnoprzemysłowe należą do największych. Dalej — dwa zakłady bawełniane i fabryka dywanów, dwaj reprezentanci branży maszynowej i metalowej, stawkę zamkają zakłady przemysłu elektronicznego i drzewnego. Na liście „500” z 1984 r. znajdowała się jeszcze Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego z Augustowa, ale w rok później zastąpiła ją „Agnella”.

„Dziesiątka” sprzedała w 1983 r. wyroby o łącznej wartości 53 226 mln zł. W następnym roku zwiększyła sprzedaż do 68 234 mln zł, czyli o 28 proc. Jeżeli uwzględnimy, że ceny produkcji przemysłowej w Polsce zwiększyły się w tym czasie o 14,5 proc., to okaże się, że produkcja wzrosła o 11,8 proc. Niezależnie: całość produkcji przemysłowej kraju powiększyła się tylko o 5,5 proc. Punkt dla nas.

Jednym z najciekawszych elementów każdej analizy jest problem dotacji, czyli przedsiębiorstw znajdujących się „na garnusku”, przysparzając zmartwień ministrowi Nieckarzowi. Wśród naszych potentatów dotyczy to przemysłu mięsnego i spożywczego, znów zgodnie z krajową normą. Dotowanymi przedsiębiorstwami były PPM Elk, OPPM Białystok, oraz PPS Łomża.

Neodzwonne jest tu pewne wyjaśnienie. Monopol mięsny, obejmujący kilkanaście zakładów w kraju, rządzi się własnymi prawami. Przede wszystkim jego wyroby objęte są sztywnymi cenami urzędowymi. Deficyt ma zatem związek z istnie-

jącym układem cen i niekoniecznie musi łączyć się z gospodarczością czy jej brakiem.

W przypadku PPS-u powodem niesamodzielności finansowej jest produkcja mieszanek i koncentratów paszowych, na które obowiązują ceny urzędowe, niższe niż wynikałoby to z kalkulacji przedsiębiorstwa.

DWA PUNKTY MINUS GARNUSZEK

Warunki obiektywne nie zwalniają wszakże od racjonalnego gospodarowania. Za dowód, jak obrzytnie są jeszcze rezerwy, niech posłuży porównanie sytuacji finansowej zakładów mięsnych z lat 1983 i 1984. PPM Elk w 1983 r. otrzymało dotacje wartości 1362 mln zł i nie płaciło żadnego podatku. Na domiar złego miało ujemną akumulację, tzn. że poniesione koszty były wyższe niż dochody ze sprzedaży. W rok później ten sam zakład dostał tylko 827 mln dotacji, zapłacił łącznie 547 mln podatku obrotowego i dochodowego, a akumulacja wzro-

utrzymać pracowników przy tak mizernych płacach. Średnie wynagrodzenia przedstawicieli naszej listy wyniosły 15 362 zł. Przy krajowej przeciętnej 18,9 tys. zł wygląda to rzeczywiście ubogo. Nie można zapominać, że na wysoką średnią krajową rzutują zarobki w górnictwie. Przeciętne wynagrodzenie w górnictwie węglowym wynosiło w 1984 r. 35,1 tys. zł. Po wyeliminowaniu przemysłu wydobywczego pozostałoby około 17 tys. zł, co i tak stanowiło pułap dla nas nieosiągalny. Płace „10” wzrosły w porównaniu z 1983 r. o 18,9 proc., co przy wzroście kosztów utrzymania o 15,6 proc. daje wzrost wynagrodzeń realnych o około 3,3 proc. (w całym przemyśle społecznym — 2,5 proc.).

Najlepiej płacili swoim pracownikom „Fasty” — 16 504 zł, Zakłady Płyt Włókowych w Grajewie — 16 497 zł, OPPM Białystok — 16 402 zł. Najbardziej skąpi pracodawcy to: „Agnella” — 14 582 i „Biazeł” — 13 589 zł. Pod tym względem „Biazeł” należy do „czołówek” krajowej. W 1983 r. z przeciętnym wynagrodzeniem 10 535 zł zajmował 499 miejsce na liście „500”. W 1984 r. podwyższył zarobki do wspomnianych 13 589 zł i przesunął się o 23 pozycje. Na fatalną wydolność płacową białostockiej elektroniki sporo



sta o 1752 mln zł. Podobnie było w Białymstoku.

Ogółem dotacje do „dziesiątki” zmniejszyły się w 1984 r. o ponad 16 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim, w kraju wzrosły o 11 proc. Drugi punkt dla nas.

Na przeciwnym biegunie znajdowali się najwięksi podatnicy. Najwięcej podatku obrotowego do budżetu państwa odprowadziła „Agnella” — 2772 mln zł i „Fasty” — 940 mln zł. I znowu potwierdza się ogólnokrajowa prawidłowość, największą placą producenta wyrobów poszukiwanych na rynku, szczególnie tych, które uznane zostały za towary luksusowe. To właśnie przytrafiło się dywanom, a wiadomo, że stawka podatku obrotowego wchodzi w cenę. Teraz przynajmniej wiadomo, dlaczego tak drogo kosztuje nas przykrycie podłogi.

Zatrudnienie „dziesiątki” wykazuje dużą stabilność, choć gdyby zapytać zainteresowanych dyrektorów, stwierdziliby, że jest to stabilizacja na bardzo niskim, w stosunku do potrzeb, poziomie. Najludniejszymi przedsiębiorstwami były „Fasty” — 4818 osób i „Uchwyty” — 3486. To prawdziwy cud, że udało się

światła rzucić pobieżna nawet analiza podstawowych wskaźników efektywności. Przemysły elektrotechniczny i elektroniczny należą do najbardziej rentownych i osłagają przeciętny wskaźnik rentowności (stosunek zysku do kosztów własnych) — 18,4 proc., podczas gdy „Biazeł” tylko 7,85 proc. Wydajność również kiepska, zapewnia dopiero 480 pozycję. Wniosek może być tylko jeden: koszty za duże, wydajność za mała. Ale to już zmartwienie dyrektora.

Wnioski pozostawmy fachowcom, zbyt amatorska i pobieżna to analiza. Wybrałem tylko niektóre wskaźniki określające jakość pracy przemysłu, aby nie utopić ogólnego obrazu w powodzi niezrozumiałych liczb. Traktujmy je bardziej jako informację — ciekawostkę niż jako przyczynek do poważnych rozważań. Można jednak zaobserwować, że podstawowe mierniki gospodarowania naszych czołowych przedsiębiorstw kształtowały się nie gorzej (z małymi wyjątkami) od przeciętnej krajowej, a w sumie jako region wypadliśmy nawet nieco lepiej.

JAN ONISZCZUK
Rys. Marka Polańskiego



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ly. Dziś nikt nie pamięta historii przodków. A były piękne tradycje powstań narodowych. W czasie styczniowego nie opadała toczyła się walka pomiędzy oddziałem powstańczym a carskim wojskiem. Stąd legenda o dębnie i miejscu zwanym Wisielce. Na tym drzewie wieszano naszych patriotów. Ludzie z tego pnia zrobili krzyż; stał on kiedyś we wsi. Chronił naszych przodków. Jako młody chłopak podsłuchiłem rozmowę dwóch carskich żołnierzy. Mówili o naszej ziemi. Byli zdziwieni, że my, Polacy, przez wieki walczyliśmy o taką nieurodzajną ziemię. Nie mogli zrozumieć, co w nas siedzi. Później przyszła niepodległość. Do wsi zaczęli przybywać różni emisariusze: ludowcy, endecy...

— Nasłuchaliśmy się wtedy — wtrąca Grodzki — o rządach ludowych. Wiś podzieliła się na obozy. Zapachniało polityką. Fascynacja nie trwała jednak długo.

— Nie mogło być inaczej — Konopko poprawia się na krześle. — Każdy pchał się do władzy. Ci wszyscy, którzy u nas bywali, chcieli na naszych grzbiętach zająć do polityki. Tylko raz zawiozłem składki tej ludowej partii do miasteczka i dałem sobie spokój. Ale pomimo że byli u nas i ludowcy, i endecy to jednak nie było żadnych swarów ni kłótni. Wszyscy sobie pomagali. Tak było jeszcze po ostatniej wojnie. Potem przyszła ta nieszczęsna woda. A o tym więcej może powiedzieć sołtys.

Stanisław Kossakowski, syn Antoniego (w Kossakach Naddielnych trzeba wspomagać się imieniem ojca — te same imiona i nazwiska powtarzają się wielokrotnie), nie uchodzi we wsi za dobrego gospodarza. Gdy pada w naszej rozmowie nazwisko sołtysa, nachyla się do mnie: — Przecież on nie umie czytać i pisać. Został przywieziony w teccze. Wybory były sfałszowane. On chciałby mnie wykończyć. Zresztą próbowali to już zrobić zbiry. Teraz grozą mojej żonie. Piszę wszędzie o tej niesprawiedliwości, o tym że właśnie sołtys nie chce przyznać mi ciągnika, a bez ciągnika nie można gospodarować — powoli cedzi słowa. — Tu jest klika, dlatego trzymam z ludźmi, którzy są przeciwni temu bezprawiu. Najlepiej pokazała to pamiętna woda. Oni mają ludzi wszędzie. Przekupują.

Z ciekawością zbliżam się do gospodarstwa sołtysa. Wszak — według słów sąsiada — to istny krwio pijca.

— A co to za sołtys — żartuje w progu Jerzy Kossakowski — wszak twierdzą niektórzy, że ni cytaty, ni pisaty. Zonko, pokaż no amerykańską gazetę. „Pewien rolnik ze wsi Kossaki Naddielne (co to za piękna nazwa!) zaprotestował przeciwko wyborowi sołtysa twierdząc, że nie umie ani pisać, ani czytać, choć należy do partii”. Jak pan widzi, jestem sławny już za oceanem. Oni tam połują na takie ciekawostki. Żeby było pikantniej, dodali, że jestem członkiem partii, co nie jest prawdą.

— Nasz sąsiad — wtrąca żona sołtysa — lubi pisać. W „Kontaktach” po raz pierwszy ukazała się wzmianka o ostatnich wyborach. I pomimo że mąż w tygodniku odpisał, wieś poszła w świat. To jest zmęczona wieś. Od pięciu lat skłócona. Najlepiej wszystko panu opowie nasz radny WRN-u, bo my bylibyśmy posądzeni o stronniczość.

Stanisław Kossakowski, syn Stanisława, radny WRN-u, wyciąga kolejne tomy kalendarzy. W nich spisana jest z istic benedyktyńską skrupulatnością historia ostatnich pięciu lat. Zanim jednak zagłębimy się w tej lekturze, oglądam zdjęcie jego przodka — przedwojennego nauczyciela pobliskiej szkoły.

Wszystko zaczęło się w roku 1980, kiedy to — w czynie społecznym — wieś wyremontowała dojazd do łąki. Obok drogi biegł rów, który w okresie roztopów wiosennych i obfitych deszczów zamieniał się w strumyk. Przed przebudową drogi woda z rowu swobodnie wypływała na łąkę Apolonii Kotowskiej, a jej część płynęła także drogą. Teraz jedynym jej ujściem pozostała łąka.

— Nikt nie pomyślał wcześniej, by wykonać odpływ. Dlaczego właśnie ja — mówi Apolonia Kotowska — miałam ponosić koszty wiosennych roztopów? Żadnej tamy nie

budowałam, to wymyślił sołtys i jego popleczników. Główna zasługa w tym Konopków: to ich droga była tamą dla wody. Ja się tylko bronilam.

Jesienią 1980 r. wezbrana woda natrafiła na tamę na granicy posesji Apolonii Kotowskiej, wylała się z koryta rowu i popłynęła drogą aż na podwórko Konopków. Konopko prowadził we wsi punkt sprzedaży nawozów sztucznych. Woda wypłukała worki. Krowy napiły się wody. Pięć sztuk padło i ponad 100 metrów ziemniaków w piwnicach było do wyrzucenia.

zmęczona wieś

W Kossakach pojawiła się komisja z województwa. Naczelnik gminy nakazał rozebrać tamę. Musiał jednak przy tym asystować, gdyż Apolonia Kotowska nie pozwalała na to. Którejś nocy wyrosła jeszcze jedna; tę także rozebrano.

Niedługo potem — w nie wyjaśnionych okolicznościach — padły trzy krowy sołtysa. Mieszkańcy patrzyli na siebie podejrzyliwie. Zaczął się podział na obozy.

Nastąpiła także zmiana na stanowisku mleczarza w miejscowej zlewni mleka. Poprzednicę Bożenę Grodzką pobili młodego Konopkę, gdy wspominał o nadużyciach w skupie. Bijatyka odbyła się w obecności prezesa spółdzielni mleczarskiej. Obaj — syn i ojciec — Kossakowscy, we wsi zwani Wnuczkami, zostali zwolnieni dyscyplinarnie, po czym przyłączyli się do obozu budowniczej tamy, wszak i ona skłócona była już z Konopkami.

Kilka miesięcy potem w studniach zlewni i u dwóch gospodarzy pojawił się przepalony olej. To ostatecznie poróżniło wieś. Zjechały do niej komisje gminne i wojewódzkie. We

wrześniu 1981 r., na zebraniu u sołtysa, przedstawiono zwaśnionym stronom trzy możliwości uregulowania sporu wodnego. Z trzech projektów wytyczenia drogi wodnej został wybrany pośredni, na który przystała także Apolonia Kotowska, co nie znaczy, że tak twierdzi dzisiaj.

Idziemy z jej synem, Janem Modzelewskim, obejrzeć „miejsce akcji”. Pokazuje mi wariant trzeciego projektu, najbardziej im odpowiadający. Nie wspomina, że po jego realizacji konieczne byłoby wybudowanie we wsi kilku mostków, by

KRZYSZTOF DWORNICZAK

gospodarze mogli dostać się do swoich łąk.

W roku 1982 komisarz grupy terenowej zobowiązał władze gminne do jak najszybszego wykonania rowu odwadniającego. Jednak stan wojenny się skończył, a temat pozostał nadal otwarty. Wiś żyła w tym czasie sprawą pobicia Jadwigi Konopko przez Jana M. i Wacława K., przedstawicieli obozu budowniczej tamy. Sprawa skończyła się nałożeniem na „damskich bokserów” grzywny pieniężnej.

Wreszcie do wsi przyjechała koparka; nie została jednak wpuszczona na łąkę Apolonii Kotowskiej. Operator wrócił do bazy.

W zlewni komisja gonila komisję, a ludzie pisali listy do różnych instancji o nadużyciach pracowników. Co 3—4 miesiące zmieniała się obsada przy kadziach.

U Grodzkich, uchodzących we wsi za bezstronnych, rozmawiam z ojcem i synem.

— Myśmy nigdy nie mieli pretensji do zlewniarzy. Odkąd nastąpił podział na obozy, jedni piszą na

drugich. Niewiele już pozostało takich, którzy rozmawiają z obiema stronami.

W listopadzie 1983 r. (prawie rok po wizycie koparki) ponownie do wsi przyjechała komisja z Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego. Znowu Apolonia Kotowska nie pozwoliła kopać, więc komisja odjechała — ponoć nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Po prawie czterech latach pojawiła się społeczna komisja powołana przez naczelnika gminy Rutki. Sprawdzała, czy stanowisko wsi w sprawie budowy rowu nie krzywdzi Apolonii Kotowskiej. Komisja nie wniosła zastrzeżeń. Wniosek budowy rowu odwadniającego podtrzymuje wojewoda komżyński i... Ministerstwo Rolnictwa.

W lutym 1984 r. — bodajże po raz trzynasty — sąd rozstrzygał problem padnięcia krow Konopków podczas wielkiej wody w roku 1980. Znowu powołano biegłych i znowu sypały się odwołania.

Wiś odetchnęła na krótko, gdy do Łomży przyjechał Harris. Kilkanaście osób udało się do cudotwórcy. Wielu żartowało, że taki przydałby się we wsi do zlagodzenia sporów.

W październiku 1984 powtórnie pojawiła się we wsi koparka, ale zaczęła pracować w listopadzie — w obecności komendanta posterunku MO. Niestety, częste awarie przesładowały maszynę.

Tymczasem w Kossakach odbyły się wybory sołtysa. Ponownie został nim Jerzy Kossakowski. Do władz wpłynęło pismo o sfałszowaniu wyborów i analfabetyzmie wybranego.

W lipcu 1985 r. rów został zakończony i woda miała wreszcie swoje koryto. Nie mogli powrócić do stanu przed wielkim wylewem ludzie z wioski.

— Czatowali na mnie. Ledwie przeżyłem — wspomina napad na siebie Stanisław Kossakowski, syn Antoniego. — Było ich trzech, poznałem wszystkich. Chcieli mnie zabić. Teraz grozą żonie, aż strach chodzić wieczorem po wiosce. Sołtys tu winien. On skłócił wieś dla swoich interesów. Nam potrzeba chłopaka po szkole, a nie analfabety.

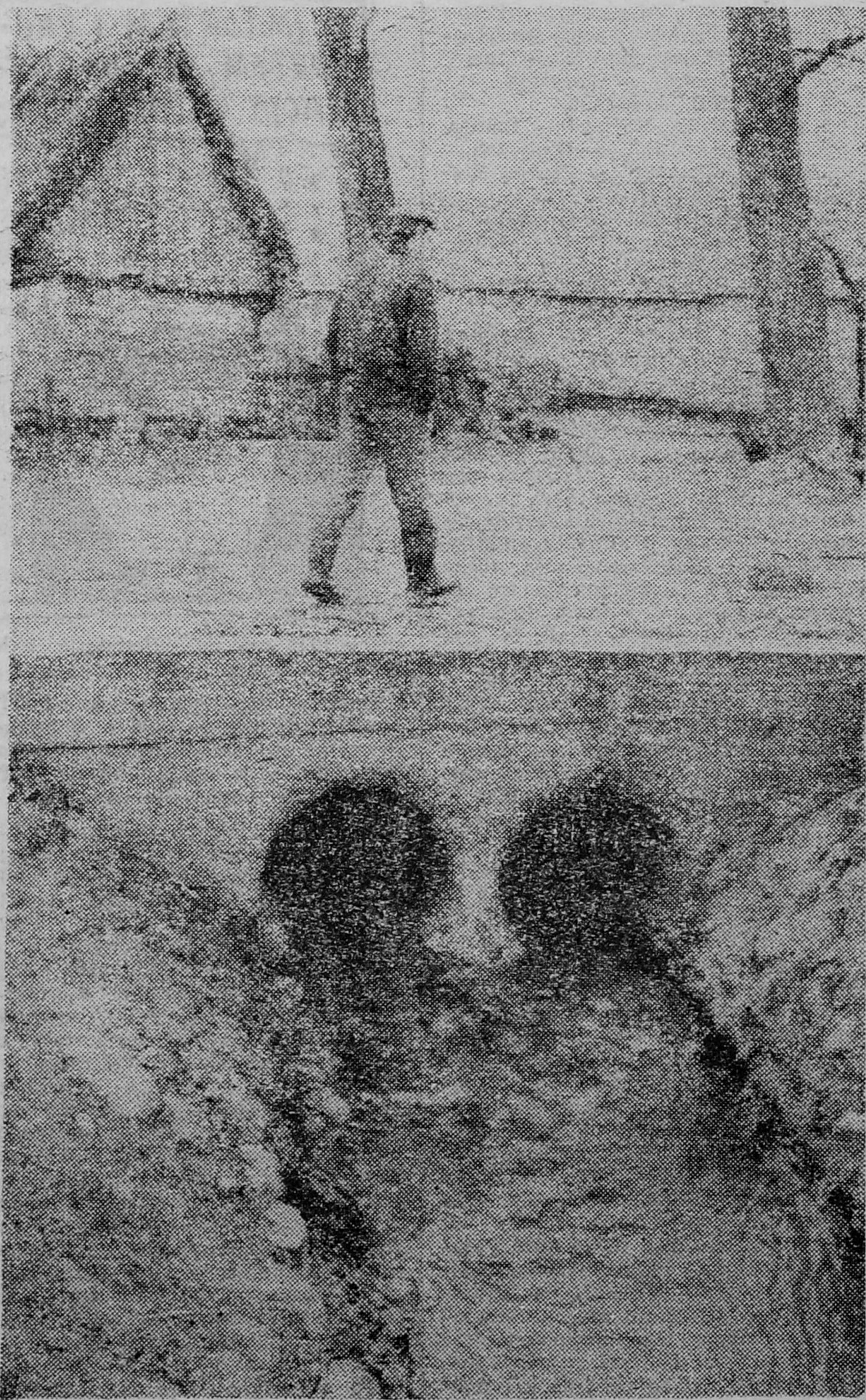
Wieczorem siedzę w domu sołtysa. Przyszli sąsiedzi. Z cicha terkocze kołowrotek sołtysowej.

— Dobry fachowiec to dobry człowiek, a dobry człowiek to dobry fachowiec — filozoficznie rozpoczął Czesław Kulesza, gospodarz któremu nie są obce problemy współczesnego świata. — Tu nawet nie ma co mówić o obozach, lecz o głupocie. Wśród tej „szlachty” pozostało to, co było w niej najgorsze: pieniactwo. Duża wina także władz: przez pięć lat opieszale załatwiali sprawę. Wystarczy tylko popatrzeć na gospodarstwa Kotowskiej i sąsiada sołtysa, Stanisława (syna Antoniego), by wiedzieć, po której stronie jest racja. W żniwa, gdy właśnie na pole Stanisława wjechały maszyny, okazało się, że nie mogą pracować, gdyż w zbożu leżą od wiosny narzędzia. Jaki z niego fachowiec? On ma tylko pieniądze na procesy i papier do pisania.

Ludwik Grodzki wspomina, jak przed laty we wsi budowano drogę. Biegła obok jego pola: — Nikt mnie nie pytał, gdy zabierano mi czterometrowe paski ziemi, ale ja to rozumiałem: wsi droga potrzebna. A w przypadku tej wody sprawa ciągnęła się latami. Jeszcze za naszych ojców wieś uchodziła w powiecie za najbardziej zgodną i pracowitą. Gdy była zmiana granic administracyjnych, Puchały nie chciały nas oddać Rutkom, taką mieliśmy opinię. A teraz zapewne nikt by już nas nie chciał.

Nestor rodu Konopków przyczynił się do szukania gdzie indziej: — Nie wszyscy czują tę ziemię, bo nie stąd pochodzą z dziada pradziada. Gdy jeszcze żył ojciec Kotowskiej, a później i jej mąż, wszystko było w porządku. Odkąd jednak dołączył do niej Wacław K. i Kossakowscy, jakby piorun w zgodę strzelił.

Nie nie pozostało z moich marzeń o portretach przodków w ciężkich ramach. Zamiast nich zastałem gorzkie echa Fredrowskiej farsy. Muru wprowadzie jeszcze się w Kossakach nie buduje, lecz godnie zastąpił go rów z wodą. Czy „herbowi” i „kmiotkowie” zdolają przeskoczyć ten rów — nikt nie potrafi teraz udzielić odpowiedzi.





Ostatnią zbiórkę poświęciliśmy poznawaniu pobliskich zabytków. Całą drużyną, wesoło śpiewając, udaliśmy się do Drewnowa, gdzie znajduje się stary młyn i dom młynarza. Jest to obiekt należący do Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

Dokładnie przyjrzelśmy się wszystkim eksponatom, które do tej pory służą ludziom. Mielśmy okazję zobaczyć, jak kiedyś żyły nasze babcie, jak miały urządzone kuchnie i całe mieszkanie. Niektóre domowe sprzęty nas śmieszyły, inne dziwiły.

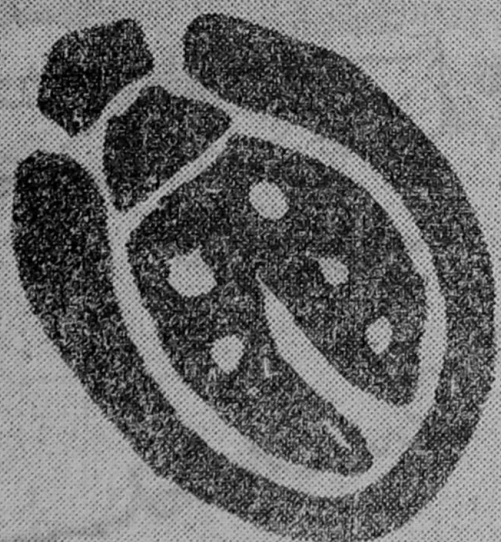
Również młyn spenetrowaliśmy bardzo dokładnie, bo ciekawiło nas, w jaki sposób kiedyś mielono mąkę, jak wypiekano chleb. O tym wszystkim mówił nam młynarz, ale jego opowiadanie nie zaspokoilo naszej ciekawości, więc sami zaglądaliśmy do wielkich skrzyń, w

TAJEMNICZY MŁYN

których przechowywano mąkę. Nie mogliśmy też powstrzymać się od pociągnięcia za sznur, przy pomocy którego wciągano na górę worki. Musieliśmy wszystko obejrzeć z każdej strony i po kilka razy. A potem chętnie odpoczywaliśmy na starych ławkach, które znajdują się w domu młynarza. Tam pośpiewaliśmy zuchowe piosenki, pogawędziliśmy jeszcze o innych zabytkach i w ten sposób zdobyliśmy sprawność „Mój Region”. Sami też ułożyliśmy o krzyk — „Zuch szanuje, zuch pilnuje, zuch zabytków nie marnuje!”

To była bardzo udana zbiórka i dziękujemy Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu za umożliwienie nam zwiedzenia skansenu w Drewnowie.

Z ZUCHOWYM POZDROWIENIEM —
Drużyna Zuchów „Biedronki”
z Boguś



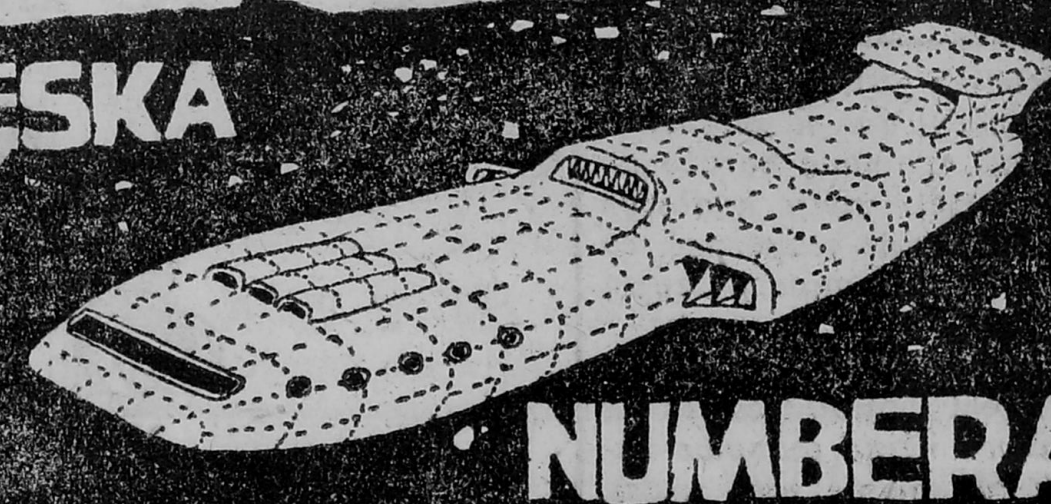
Przez zamiecie i burze
przejdę w szarym mundurze,
tylko stopień się zmieni i sznur
Na rękawie zagosci,
kilka nowych sprawności,
a w podeszwach przybędzie nam dziur

Czas podkładkę podłóż,
złote liście pomnoży,
tylko krzyż pozostanie ten sam.
Złódkną w naszej kronice
śnieżnobiałe stronicę,
fotografie wyłuska ktoś z ram

Bluza w słońcu spłowieje,
popiół z ognisk rozwieje,
wtórujący w piosence nam wiatr.
Plam na mapie zabraknie,
barwa chusty wyblaknie,
wśród wędrówek od morza do Tatr

Za lat pięć albo dziesięć
i za trzydziestolecie,
za ćwierć wieku, a może za pół
Posiekany przez deszcze,
ciągle wiać będę jeszcze,
i wspomnienia swe wciąż będę snuł

KŁĘSKA



Był dzień 4 lipca 1999 roku — ostatni dzień pokoju, choć ludzie wcale nie przypuszczali, że za kilka godzin wybuchnie tragedia. Ale już dużo wcześniej wszystkie jednostki satelitarne mocno się zbroiły.

I stało się! Pierwsze zaatakowały wojska okręgu Numbera, które przewyższały inne gwiazdne armie uzbrojeniem i liczebnością. Władca okręgu Numbera, Number I, skierował swój atak na planetę Smoków. Nie chciał jej oszczędzać, więc wypuścił 11 tysięcy bomb zabijających wszelkie życie i 7 tysięcy robotów „Luxinberg”, które miały zniszczyć całe podziemie planety.

Ale zlikwidowanie Smoków nie było łatwe, bo ich naziemna obrona przeciwsatelitarna nie dawała się niczym zniszczyć. W czasie ostrej bitwy najgorzej ucierpieli ludzie, którzy zostali zaskoczeni ogromną ilością bomb i robotów. Szala zwycięstwa

przechyliła się na stronę wojsk Numbera, ale tylko przez chwilę, bo po 56 minutach bitwy armia Smoków poczuła się pewniej i coraz częściej zmuszała nieprzyjaciół do ucieczki. Przyszły jej także z pomocą ośmiornice z Planety Jadu.

Kłeska Numbera była oczywista. Sam wódz uciekał ze swoimi wojskami. Wówczas — spośród kilkunastu tysięcy potworów — wyleciała za nimi wściekła ośmiornica i ustawiła się do strzału. Wycelowała i po chwili wyleciała w powietrze baza Numbera.

Po wielkiej przegranej Number przez wiele lat odbudowywał swoją armię, a teraz ciągle przygotowuje się do kolejnej wyprawy. Przegrana niczego nie uczy, bo nienawiść jest ślepa.

PIOTR MILEWSKI
i ANDRZEJ MODZELEWSKI
kl. VII, Łomża

KARUZELA

Oto nowy dzień się zbudził,
znowu na ulicach ludzie.
Sto spraw, smutków i radości,
dziś też w naszych sercach gości.

Znowu za pieniądzem wyciąg,
jakie straty i korzyści?
I pajęczynę zaplątani —
ludzie wielcy, ludzie mali.

Każdy żyje w swoim świecie,
każdy o czymś marzy skrycie.
Biedzi oraz miubliagany,
wszystko wiemy, nic nie znamy.

Ktoś tym samym, ciągle w koło,
poddajemy się morzom.
Zabiegani, zagubieni,
samych siebie znaleźć chcemy.

Elżbieta Sarnacka
Zambrów



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

Moim przyjacielem jest pies. Wabi się Afik, ale ja nazywam go pieszczołliwie — Fikuś. To imię bardzo do niego pasuje, bo jest taki mały, kudłaty i — fikuśny. Czasami trudno rozpoznać, co to za zwierzątko, tak przypomina puszystą kulczkę.

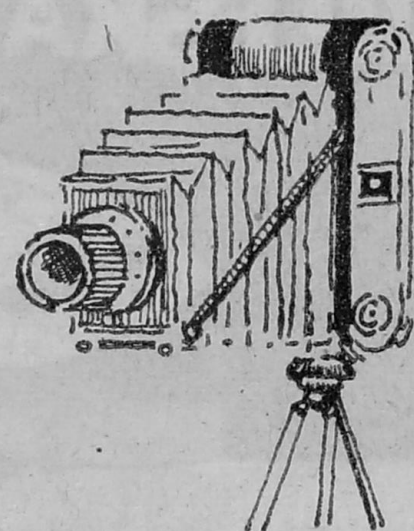
Bardzo się z Afikiem lubimy i często się bawimy. Kupiłam mu różne gumowe zabawki, pileczkę, a jak mama nie widzi, pozwalam na turlanie kłębuszka włóczki. On jednak najbardziej lubi, gdy w tych zabawach uczestniczę i ja. Też to lubię, więc się dobrze rozumiemy. Często chodzimy razem na spacer. Wtedy ja mu uciekam, a on — bardzo szybki zwierz — zawsze mnie dogoni. Wygląda śmiesznie, gdy taca się w śniegu lub ryje w nim noskiem — jest takim czworonożnym bałwanem.



Potrafi też zachowywać się poważnie. Kiedy jest mi smutno, zwierzę się Afikowi ze swoich kłopotów. On wtedy słucha mnie tak, jakby wszystko rozumiał. Najczęściej liże mnie po ręku, w ten sposób stara się pocieszyć, i choć nigdy mi nic nie radzi, nie mówi też, że zrobiłam źle. Patrzy wówczas takimi dużymi, smutnymi oczami, i wydaje się, że będzie płakać razem ze mną.

Z Fikusem nigdy się nie kłócę. Kiedy odrabiam lekcje, on siada przy mnie i pilnuje, by mi nikt nie przeszkadzał. Gdy się zniecierpliwi czekaniem — donośnie szczeka, jakby chciał spytać, czy jeszcze długo będę się uczyła. Szkoda tylko, że sam nie chce przeczytać żadnej książki.

EWA POLKOWSKA, kl. VI
Przytuły



a ja
fotografuje...



Wszystkim Czytelnikom „Kontaktów” życzymy bardzo udanej, karnawałowej zabawy w czasie ferii.

Prosimy też, byście podzielili się z nami swoimi przeżyciami, wrażeniami i pochwalili się udaną — szkolną lub harcerską — choinką.

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

KLUB



SPORTOWY

Nasza szkoła jest mała, ciasna i nie ma w niej warunków do uprawiania wielu dyscyplin sportowych. Dlatego też upowszechniły się u nas biegi, bo biegać można wszędzie i prawie przez okrągły rok, i zawsze w zawodach międzyszkolnych zdobywamy czołowe miejsca.

Ze sprzętu sportowego w szkole jest koziół i materac. Ale są to raczej ozdoby, bo korytarz jest za mały, by na nim ćwiczyć, a sali gimnastycznej, w której najlepiej by się czuły te przedmioty, nie ma. Nie przeszkadzamy im więc w zimowym śnie i na lekcjach wf „ujeżdżamy” własne sanki lub łyżwy. A jak tylko stopnieją śniegi, urządzimy zawody międzypodklasowe, by w maju i czerwcu jak najlepiej wypaść w rywalizacji międzyszkolnej. Ćwiczymy wtedy zwłaszcza grę w siatkę, a nasi chłopcy specjalizują się w piłce nożnej. Trzeba przyznać, że są dobrzy w kopaniu, choć czasami się przed nami popisują.

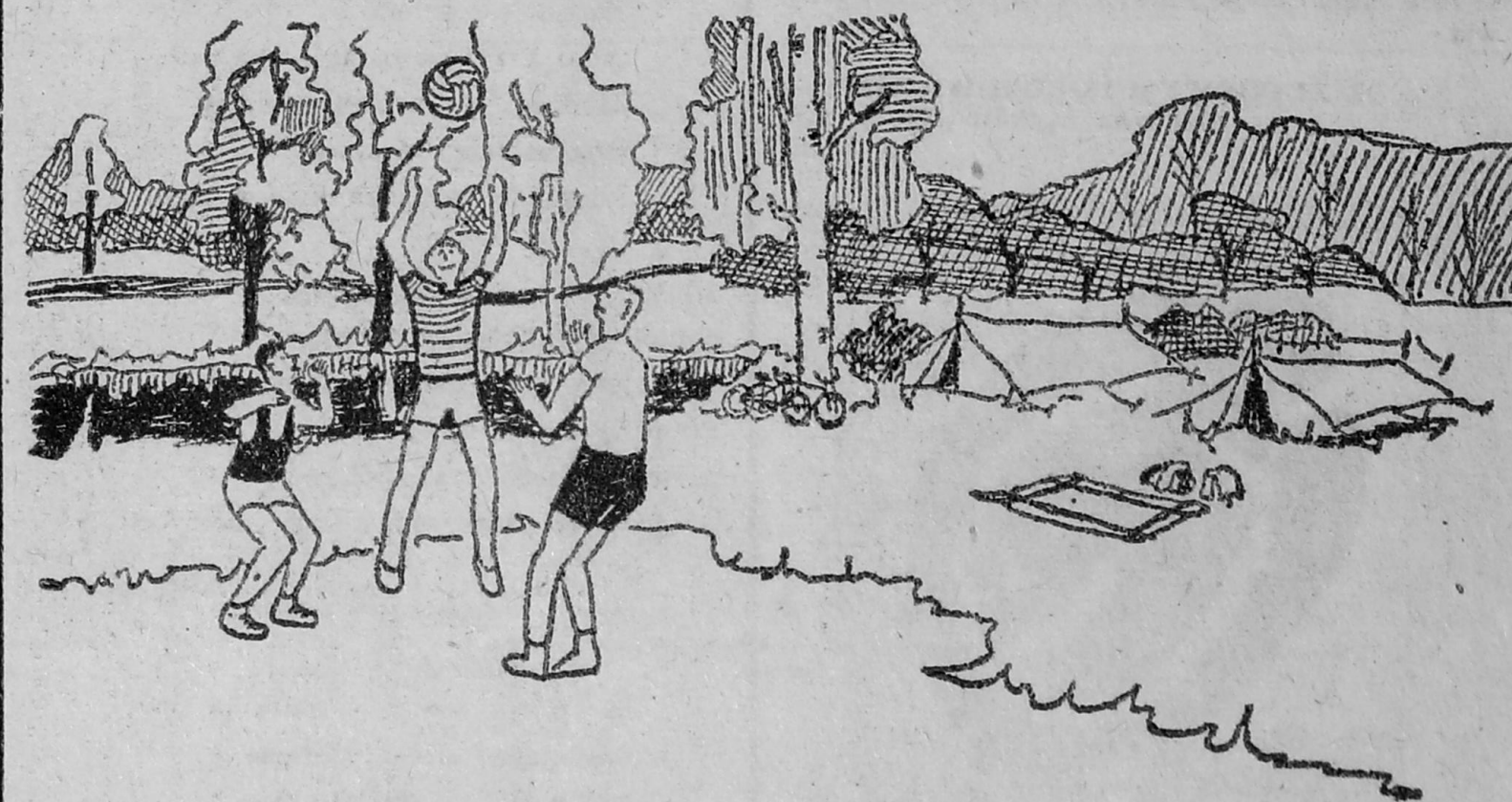
Ze wszystkich sportowych imprez chyba najfajniejszy jest Dzień Sportu. To zwykle bardzo udana zabawa, bo włączają się do niej nauczyciele, którzy rywalizują z uczniami — zwycięzcami w poszczególnych dyscyplinach. Mecz siatkówki najczęściej wygrywają nauczyciele, za to uczniowie są lepsi w przeciąganiu liny. Najwięcej śmiechu i uciechy dostarcza mecz piłki nożnej. W drużynie pedagogów grają również panie nauczycielki. Można popłakać się ze śmiechu, oglądając te przekomiczne sytuacje na boisku. Oczywiście, wszyscy bacznie obserwują nasze kochane ciało pedagogiczne, bo właśnie ono jest w tej grze najzabawniejsze.

NASZE PASJE

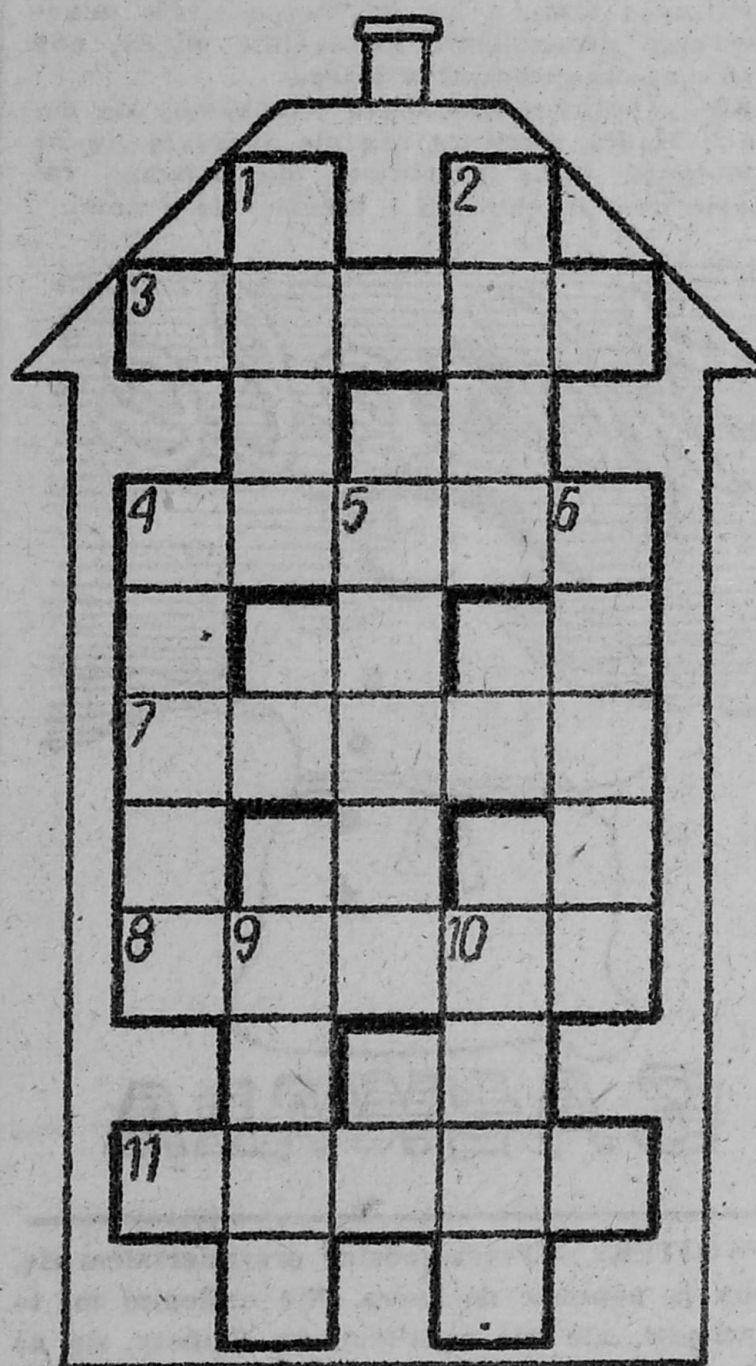
Obok sportu interesujemy się turystyką, zresztą to już długoletnia tradycja naszej szkoły. Głównym inicjatorem tego wspaniałego wypoczynku jest sam dyrektor, pan Henryk Zaręba. To on organizuje nam różne obozy wędrowne, rajdy i wycieczki. Może w nich brać udział każdy. Zawsze jest dużo chętnych. Wszyscy przecież tęsknimy za przygodą i zabawą, jesteśmy ciekawi nowego. Nie potrafi nas zrazić ciężki plecak, upał czy deszcz. Zawsze mamy w zapasie tony humoru i dobrych piosenek. W czasie dwudniowych wycieczek (to podczas roku szkolnego), na rowerze lub pieszo, poznajemy nasze województwo. Latem natomiast na dłuższych obozach mamy możliwość zwiedzania bardziej odległych miejscowości i przeżycia wielu ciekawych przygód.

MAŁGORZATA DUCHNOWSKA,

kl. VII, Rutki



Krzyżówka

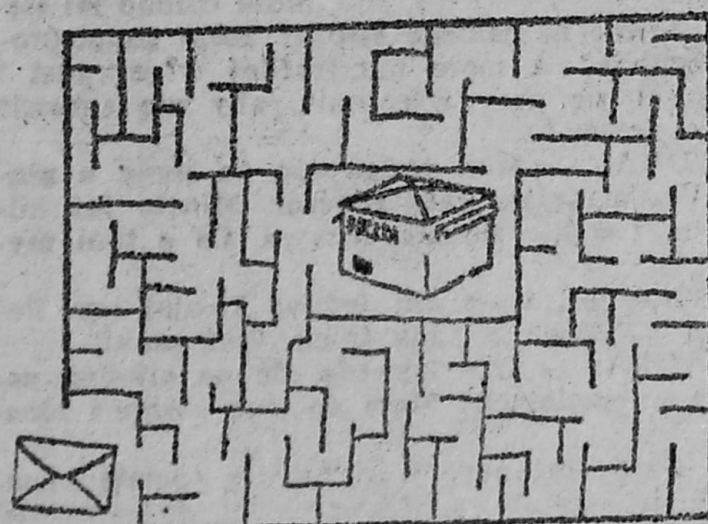


POZIOMO: 3) w parze z Lolkiem, 4) zabawka poruszana za pomocą sznurka, 7) syberyjski las, 8) czarny produkt destylacji węgla kamiennego, 11) senne widziadło.

PIONOWO: 1) przyjaciółka Bołka i Lolka, 2) koniec wyścigu, 4) pierwiastek chemiczny o symbolu K, 5) mądrzejsze od kury, 6) budynek kryty strzechą, 9) słynna pszczołka, 10) mebel do siedzenia.

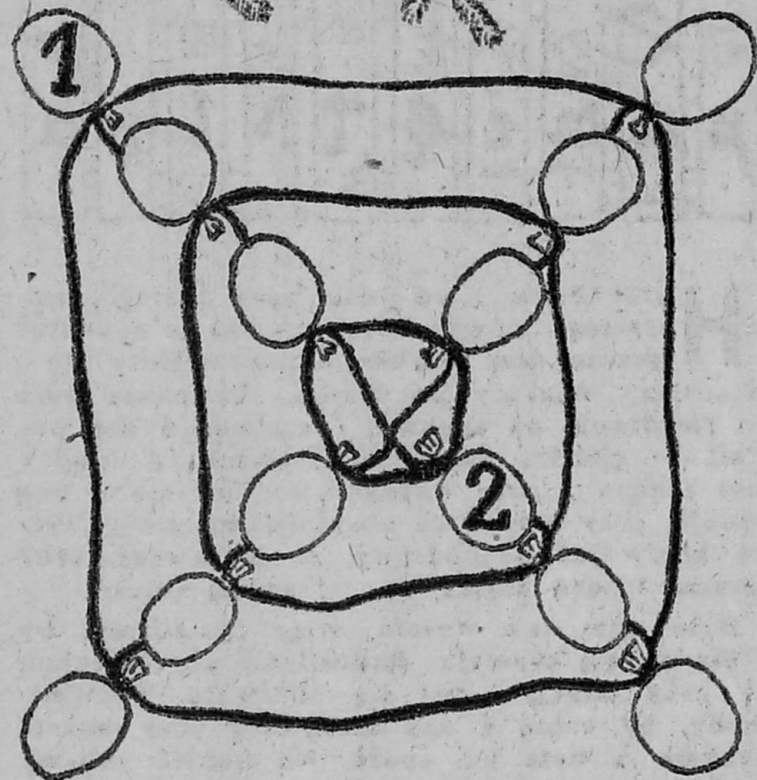
(ADAŚ)

Labyrinth



Wrzuc list do skrzynki.

DEJENKA OENANK



Liczbami od 1 do 12 ponumeruj baloniki tak, aby suma ich numerów na obu przekątnych wynosiła 39, a na obwodzie — 51.

ZIMÓWKA



POZIOMO: 1) najmniejsza liczba, 2) rosną na zielonej trawie i kwiaty, 3) imię psa, 4) niewiadoma, 5) może być pluszowy, 6) przyjaciółka Oli.

JOLANTA GODLEWSKA, kl. VIII
Przytuły

Za prawidłowe rozwiązanie grudniowych głowolomanki książki wylosowały: AGNIESZKA BAŁOWSKA (Jelenia Góra), MARIOLA BŁACHNIO (Łomża), KATARZYNA KONOPINSKA (Bartłewo), OLIMPIA KOSCIELNY (Lublin), AGNIESZKA OBIEDZIŃSKA (Olsztyn), EDYTA PARZYCH (Nowogród), MONIKA SPALIŃSKA (Grajewo), KATARZYNA SZALASNIK (Piła).

Za przynajmniej dwa poprawne rozwiązania, nadesłane do 20 lutego, zostaną rozdane nagrody książkowe.

„Kontakciki” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.
Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: IRENA KOŁODZIEJSKA, CELINA SIJKO, WIESŁAWA SOBIECH, STANISŁAWA ZAKRZEWSKA, HENRYK ZAREBA.
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA.
Zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca

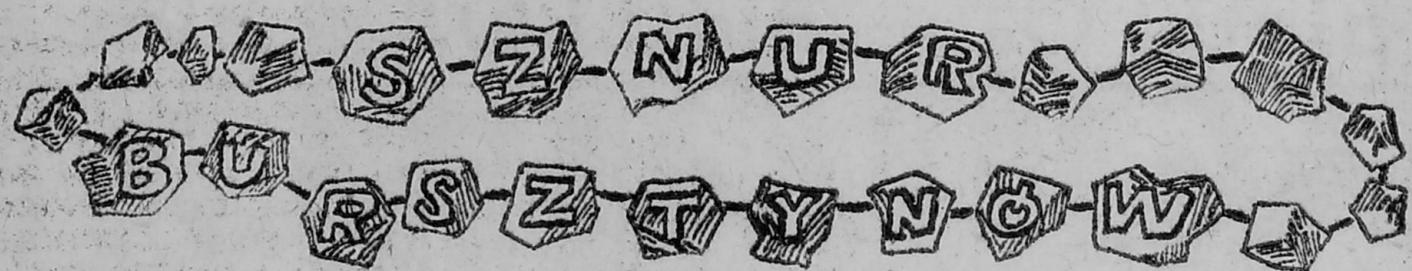


Wielka na śniegu zabawa —
na górze od rana wrzawa,
saneczek zebrał się sznurek,
dyryguje nim Jurek.
Jadą pierwsze, drugie, trzecie,
czwarte toczą się na grzbiecie

ALICJA KOTECKA
kl. VI, Zambrów

1
1986





Wies powoli kładła się do snu. Ucichł wiatrak na wzgórzu. Wschodził księżyc. O tej właśnie porze lubiła młynarzówna biec nad wodę, patrzeć w nią jak w zwierciadło i zachwycać się swoją urodą. Bo też i piękna była! Wzdychali do niej młodzi rybacy, ale ona żadnego nie chciała. Wieczorami biegła nad jezioro, klękała na brzegu i białe dłonie zanurzała w zimnej fali. Zapatrzona w swoje oblicze, cieszyła się urodą.

Nie wiedziała, że każdego wieczoru w nadbrzeżnym szuwarze kołysze się łódź, a w łodzi młody rybak patrzy jak urzeczony. — Gdyby choć raz podплыnąć bliżej, gdyby choć raz ujrzeć jej uśmiech — myślał.

Jednego wieczoru, gdy stał zapatrzo-ny, wiosło wypadło mu z dłoni. Zerwały się ze snu dzikie kaczki, zakrzyrzały ryb-
bitwy. Spłoszyła się młynarzówna. Chło-



pak uchwycił wiosło, łódź popłynęła na-
przód. Był blisko. Czapkę do piersi przy-
cisnął i pozdrowił swą miłą: — Dobry
wieczór!

A młynarzówna nic. Księżyc oświecił
twarz chłopaka. — To ten śmiały. Od-
ważny na wodzie, pierwszy przy pracy i
w tańcu. Ten... najbiedniejszy. Też mi
kawaler!

— Nie odpowiesz mi na pozdrowienie?

— Może i odpowiem, może się u-
śmiechnę, ale najpierw musisz sobie na
to zasłużyć. Bursztyny mi przynieś. Bur-
sztyny jak miód przejrzyste, złociste jak
słonko. A wtedy zobaczymy.

Młody rybak od tej pory całe dnie w
czółnie spędzał. Ryby łowił, sprzedawał,
pieniądz zdobyty do sakiewki chował, ale
wciąż było go za mało na bursztyny.

Raz nadciągnęła burza. Rybak, nie ba-
cząc na nic, wypłynął na jezioro. Roz-
szalał się wichur, pędził ku niemu wały
piany. Na spienionej fali pojawił się król
ryb.

— Twoja łódź zakłóca mi spokój we
dnie i w nocy. Wielka chciwość cię o-
garneła i za to będziesz ukarany.

Rybak drżącymi wargami mówić za-
czął. I sam nie wiedział, kiedy z serca
zaczęły rwać się słowa pełne żalu, go-
ryczy i miłości.

Złagodniał wzrok króla ryb. Uderzył
srebrną płetwą o falę i zniknął, a rybak
uczuł w dłoni sznur koralu.

Wieczorem w radosnym niepokoju na
dziewczynę czekał: — Oto bursztyny,
które mieć pragnęłaś.

Młynarzówna bursztyny na szyi zawie-
sza, na rybaka ani spojrzy, a po uśmiech
każe przyjść jutro.

Daremnie co wieczór rybak jutra wy-
glądał, dziewczyna zdawała się go nie do-
strzegać. Aż raz zapytał: — Kiedy dotrzy-
masz obietnicy? Podarek mój wzięłaś,
weź i moje serce. — I wtedy po raz pier-
wszy usłyszał jej śmiech. Śmiała się
drwiąco i okrutnie...

Rybak leżał na dnie łodzi i niczego już
nie pragnął. Nazajutrz, gdy młynarzówna
pochyliła się nad wodą, uniosła się fala
i prysnęła pianą na jej twarz. A gdy
opadła, na brzegu nie było nikogo. Tylko
na łące jaśniały kaczeńce, jak rozsypyany
sznur bursztynów.

IRENA KWINTO

kartka



Hurra! Ferie i od razu tony białego, pu-
szystego śniegu. To znak, że o nas ktoś
jeszcze dba. Szybko skrzyknęliśmy się i
poszliśmy wszyscy na Mądrą. To nasza góra
do zjeżdżania na sankach i nartach, a kto po-
trafi — zjeżdża nawet na łyżwach. A Mądra
jest mądra i przy każdym upadku się z nas
śmieje, przy wywrócie obsypuje śniegiem. Tyl-
ko kiedy już odchodzimy, prosi zawsze, żeby
jeszcze trochę została, bo jej samej smutno.

Było nam tak wesoło, więc chcieliśmy, by
i Mądra się cieszyła. Rzucaliśmy się śniegiem
— przy okazji i jej się oberwało. Pozwoli-
liśmy, by sobie z nas tartowała przy każdej
kackie, a było ich sporo. Na koniec zabawy
zrobiliśmy wielką uroczystość — wesele.

Te były prawdziwe zaślubiny. Tylko naj-
pierw musieliśmy ulepić pana młodego. A był
nim bardzo dorośny bałwan. Chłopcy utoczyli
dla niego olbrzymi brzuch, bo skoro Mądra
jest taka wielka, to i jej mąż musi być oka-
zały. I był tak potężny, że „na klacie” — jak
mawia Krzys — nie dopinały się wielkie bu-
raczane guziki, a na jego dostojnej głowie nie
chciał się zmieścić żaden kapelusz z garnka.

WITEK: — Nie umiem jeździć na łyżwach.
Ledwie się trzymam, a koledzy ciągle się ze
mnie śmieją. Na ślizgawkę patrzę tylko przez
okno i jest mi przykro. Co mam zrobić z taki-
mi feriami?

► Przede wszystkim założyć łyżwy! Niech się
śmieją. Do czasu. Wierzę, że za kilka dni bę-
dziesz jeździł lepiej od nich.

MICHASIA: — Cały
dzień straciłam przed
lustrem, a on i tak na
mnie nawet nie spoj-
rzył. Najchęciej tańczył
z jedną dziewczyną z
V c, która jest po pro-
stu ekropna!

► Nie suknia zdob-
i człowieka. Widocznie
zaimponowała mu jakaś
cecha jej charakteru, której być może brakuje
właśnie Tobie. Jaka? Odpowiedz sobie sama.

MIRKA: — Mam straszne włosy. Przethuszcza-
ją mi się i muszę je myć co dwa dni. Ratuj!

► Przede wszystkim nie należy ich szczotko-
wać, bo to powoduje wydzielanie łoju i włosy
są coraz bardziej tłuste. Skuteczny jest napar z
pokrzywy (do smarowania) oraz pukanie w na-
parze siemienia lnianego. Radzę też pójść do
lekarza.

więc trzeba było zamówić specjalny cylinder z
kociolka.

W czasie ceremonii bałwan uśmiechał się do
nas swoimi wielkimi, marchewkowymi ustami,
a do Mądrej puszczał duże, węglne oko. Tań-
czyliśmy z nimi, a ich odświętne stroje nigo-
tały nam gwiazdkami, szczególnie wtedy, gdy
ktos z nas zanurkował w śniegu.

Kiedy późnym wieczorem wracaliśmy do do-
mów, Mądra pierwszy raz nie skarżyła się na
samotność, tylko przytulona do bałwana ra-
dośnie nam dziękowała i tęgnęła się z nami.



WOJTEK: — Przez godzinę przymierzałem się,
żeby ją poprosić do tańca. Nie najlepiej mi to
wychodzi, ale nie sądziłem, że skończy się aż
tak źle: po dyskotecie opowiadała dziewczynom,
że wolałaby tańczyć ze słoniem.

► Nie przejmuj się. Podpatrz kolegów, po-
proś któregoś, aby pokazał ci kilka kroków. A
dziewczyna? Takie za-
chowanie wystawia jej
jednoznaczne świadec-
two.

PAWEŁ: — Dałem jej
na gwiazdkę wisłorek.
Bardzo się ucieszyła, ale
w ogóle go nie nosi.
Czy wypada zapytać,
dlaczego?

► Lepiej tego nie
rób. Może trudno jej się

zdecydować do jakiego stroju? Może go po pro-
stu zgubiła? A może nie trafiłaś w jej gust i
ucieszyła się przy wręczaniu, aby nie sprawić
Ci przykrości?

LUKKA: — Miał zadzwonić do mnie o pią-
tej. Przepłakałam cały wieczór. Minęło już kil-
ka dni i ciągle się nie odzywa. Co o tym my-
śleć?

► Nie jest wart ani jednej Twojej łzy. Po-
patrz, jak pięknie pada śnieg. Weź sanki!

MAGDA: — Czy wypada iść na szkolną ra-
bawę w spodniach? Mam do tego szalową bluz-
kę.

► Bądź elegancka i pocuj się kobietą — za-
kładając tę szalową bluzkę nawet do skromnej
spódnicy.

Zie ma nie tylko ze względu na nikczemny wzrost, ale także — małe uszy. Czy jest to „właściwa myśl, co starczy na kabaret”? Nie; najwyżej na refren. Może nią być kolejka po mięso czy repertuar tv? Też nie. Dlatego nowy program wrocławskiego kabaretu „Elita” (tego samego, co wylansował piosenkę „A mnie się marzy kurna chata”) „utrafił” w kilkanaście myśli, które — ogólnie mówiąc — dotyczą symptomów naszego kryzysu gospodarczego, dodajmy: dość powierzchownych.



Najwięcej czasu (skeczowego) wykonawcy poświęcają utytułowanym autorytetom. Już same nazwiska ekspertów odzwierciedlają ich poziom intelektualny, a rozmowy te oczekiwania potwierdzają. Są w nich i ograne pomysły z myleniem nazwisk, dat i zdarzeń, ale też świeże całkiem słowne gry skojarzeniowe, oryginalne propozycje rozwiązań ograniczających (np. oznakowanie kolejek, „Dzień łączności z oczekiwanym towarem”) i sprawdzone kabaretowo chwytliwy-rozbawiacze (szukanie śladów zrehabilitowania się na różowo, skracanie referatu przez zmniejszanie kartki, wieloznaczne zająknięcia itp.).

Szampański wykonawczo jest w szcz... w szcz... w szczególności Stan-

staw Szelc (wychowanek „Kalam-bura”) w rolach kandydata na prezentera i dr. Albina Cwierkowego; swoje kwestie dialogowe wypowiada tak naturalnie, jakby to nie była kreacja, lecz sytuacja życiowa, w której musi poradzić, a wobec jej powagi wykazuje zaradność tak zabawną, że widzowie zaplakują się ze śmiechu, bo wierzą, że na dowód swojej mądrości gotów jest zjeść „glizdę”.

Spośród „słów nierzadko pełnych treści” niewątpliwie ucieszył nas projekt kompleksowego systemu kształcenia już od małego (albo od kolan; tak, świntuszenie zajmuje wiele miejsca w programie „Elity”), w którym można byłoby — w jednym toku edukacyjnym — „przerobić” z uczniem kilka przedmiotów: mianowicie w kukki (wf) i po ciemku pytać delikwenta po bułgarsku (jęz. obcy) np. o rok bitwy pod Płowcami (historia), datę spierwiastkować (matematyka), a za tę czynność zaliczyć prace ręczne. Kto wie, może to jest recepta na oszczędne nauczanie w tych naszych „latach chudych”, daremnie oczekujących na biblijną odmianę?

NIEDZIELSKI MA NAJGORZEJ

Słowa „nierządki pełne treści” pomieścił także w nowych wersjach znanych bajek weteran polskiego ruchu kabaretowego — Andrzej Waligórski, wykonawca własnych tekstów. Ich zabawną zawartość („Raz Czerwony Kapturek niósł pół litra i ogórek”), nie stroniąc od filozoficznej pikanterii, finalizują tzw. wieczne żywe morały w stylu: „Przez królewskie zbrodnie zazwyczaj cierpią przechodnie” lub „Kto w porę kabluje — nigdy biedy nie odczuje”. Najaktualniejsze zjawisko naszych czasów zawarł Waligórski jednak w scenariuszu o „nie zapowiedzianej” wizycie ministra w Fabryce Pił Ręcznych i o konsekwencjach przestrachu wier-

tacza przerobionego z bhp-owca, a wydelegowanego do „przypadkowej” rozmowy z gościem. Scenariuszami (drugi — słabszy — o seksie) podobno chciał autor podratować polską kinematografię w sytuacji, kiedy już cała literatura została zaadaptowana, a na sfilmowanie „Ogniem i mieczem” minister nie wyraża zgody, ponieważ rzecz właśnie prze-



czytał i jest rozczarowany faktem, że nie dotyczy ona walk z Krzyżakami. Po tym odkryciu grozą powiało po widowni i serdeczną radością, podobnie jak po sparafrazowanym przysłowiu: „Kto Miecziem wojuje...” Tak, lubimy bezkarnie trącać wielkich.

Widownia, choć oszczędna w oklaski, nie była najgorsza. Bawiła się doskonale, zwłaszcza z fizjologicznym amaczków, czasem podawanych bezzasadnie (jak choćby w propozycji „Dni łączności z oczekiwanym towarem”: „Godzina z pralką”, „Dzień z lodówką”, „Noc z jajami”). Wyszlaby zadowolona jeszcze bardziej, gdyby wszystko zro-

zumiała. Trójka znawców za moimi plecami nijak nie mogła dojść do komentowania półgłosem, związku występu z kabaretem Leszka Wójtowicza („Piwnica pod Baranami”), który śpiewał znakomicie własne — bezbrzeżnie gorzkie — ballady. Ci biedni urabiacze opinii publicznej zapewne nie lubią grubych książek i satyry, która nie łaskocze, a za-

smuca, jeśli — oczywiście — kogoś stać na refleksje. W tej sytuacji trudno wymagać także aplauzu łomżyńskiej widowni dla krycznego Marka Grechuty.

„Czy da się ulżyć ludziom” — pytał kilkakrotnie w wywiadzie prof. Niedzielskiego (Nędzę-Dobraczyńskiego) Jerzy Skoczylas, po czym słyszał enigmatyczno-akceptujące: „Właśnie”, choć przecież profesor jest twórcą „Atlasu dróg i kierunków wyjścia z kryzysu”. Ja odpowiem, choć nie mam tak znakomitego dorobku naukowego: da się. Dzięki tak dobrym kabaretom.

STEFANIA HENCZEŁOWA

11
JANUARI
1986-02-09

prezentacje



tów, którzy właśnie stamtąd wrócili, bo oni najlepiej pana poprowadzą i doprowadzą do ujęcia, jeśli osoba tam mieszkająca okaże się pana niewolnicą.

— Muszę też zabezpieczyć sobie realizację tego nakazu — powiedział Leoncio, pokazując naczelnikowi pismo w sprawie aresztowania Miguela. — Trzeba ukarać tego łajdaka, który śmiał zdeprawować i skraść mi niewolnicę.

Naczelnik bez wahania spełnił prośbę i Leoncio z nieliczną obstawą wsiadł do swego powozu i kazał się zawieźć do domu Isaury, gdzie zostawiliśmy go podczas rozmowy z Alvarem.

Sytuacja tego ostatniego nie była nawet krytyczna, ale wręcz rozpaczliwa. Jego rywal uzbroił się w oręż niepodważalnych praw, aby upokorzyć go, zgnieść i — co ważniejsze — złamać mu serce, kradnąc ubóstwianą kochankę, przedmiot uwielbienia, który zdołał już wyrwać z lubieżnych objęć, chyba nie po to, aby został zbrukany dziką namiętnością lub padł ofiarą zemsty. Nie pozostawało mu nic innego, jak pokornie znieść ten cios losu i z założonymi rękoma przysłuchiwać się, jak szlachetną istotę, jedyną spośród tylu piękności, która sprawiła, że jego serca zaczęło bić mocniej przejęte ogromną i czystą miłością, prowadzą w kajdankach i oddają do wychłostania кату.

Zalotne to przypadki, które wloką się za nami w następstwie prawa tak bezsensownego i nieludzkiego.

Rozpustnik, libertyn, okrutnik, okazuje się wyniosły i pewny siebie, gdyż sprzyja mu prawo i władza, kodeks i siła, wyciąga łapy po ofiarę swej żądzy lub nienawiści i może dowolnie rozkoszować się nią lub zniszczyć, podczas gdy człowiek o szlachetnym sercu i wzniosłym umyśle, uległy prawu, odtrącony, bezradny, skępowany, nie może wyciągnąć pomocnej dłoni w stronę niewinnej i szlachetnej ofiary, której chciałby pomóc. Tedy jakby wskutek jakiejś dziwnej pomyłki, występki upiększamy prawem i odcinamy ręce cnoty.

Alvaro stał przed Leonciem jak skazaniec przed obliczem kata. Nieubłagane ramie przeznaczenia miażdżyło go całym swym ciężarem, nie zostawiając mu najmniejszej swobody ruchów.

Leoncio przybył tu płonąc gniewem i zazdrością, a korzystając z dogodnej sytuacji nie przepuścił sposobności zemścić się na rywalu nie tak, jak przystoi człowiekowi honoru, ale usiłując go poniżyć przez różne polajanki.

— Wiem, że od dłuższego już czasu — powiedział Leoncio ciągnąc rozmowę, którą przerwaliśmy w poprzednim rozdziale — przetrzymuje pan tę niewolnicę w swoich rękach wbrew wszelkiej sprawiedliwości, mając władzę kłamliwymi oświadczeniami, których nigdy nie zdoła pan uzasadnić. Jednakże teraz przychodzę, aby osobiście upomnieć się o swoją własność i wyśmiać pańskie projekty i sztuczki.

— Sztuczki? Nie, mój panie. Bronilem i otwarcie bronię pewnej niewolnicy przed tyranią pewnego mężczyzny, który chciałby stać się jej katem. I to będzie wszystko.

— Ach, teraz to każdy, pod pretekstem obrony, może ocalić czy wykraść niewolnika i każdy ma prawo pilnować, w jaki sposób są traktowani obcy niewolnicy.

Bernardo da Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISaura (z oryginału portugalskiego przetłumaczył Michał Berschau)

Przebywał na dworze cesarskim, dokąd udał się zaraz po otrzymaniu pierwszych wieści o Isaurze, gdyż stąd łatwiej mógł podejmować szybkie i energiczne działania, zmierzające do ujęcia niewolnicy.

W przeddzień wypłynięcia parowca z portu, napisawszy i wysławszy rano listy, resztę czasu spędził na rozmyśleniach. Straszliwy niepokój, jaki go ogarnął, nie pozwalał mu oczekiwać na odpowiedź czy wynik listów. Zresztą wówczas, gdy zaczynała się żegluga parowca wzdłuż wybrzeży Brazylii, rejsy trwały dłużej i nie były tak częste, jak dziś. Ponadto w duchu powtarzał sobie znane ludowe porzekadło: „Kto chce żyć, nie może żądać ani gnić”.



Nie mógł przecież polegać tylko na bystrości i dobrej woli nieznanych sobie osób, którym zapewne nie będzie na rękę zwalczanie wpływów Alvara, w swej okolicy ponoć ważnej osoby. Zazdrość i zemsta nie lubią powierzać obcym oczom i ręką realizacji własnych zamierzeń.

„Trzeba, żebym tam pojechał osobiście” — pomyślał Leoncio i podjąwszy takie postanowienie spotkał się z ministrem sprawiedliwości, z którym utrzymywał przyjacielskie stosunki. Poprosił go o list polecający — równoznaczny przecież z rozkazem — do komendanta policji w Pernambuco. W liście tym minister prosił o rzeczywistą i skuteczną pomoc w odnalezieniu i ujęciu pewnej niewolnicy. Już wcześniej Leoncio zaopatrzył się również w sankcję prokuratorską i



Słowa te może brzmiać jak kłopotliwy żart, bo dotyczy mistrza perkusji Phila Collinsa, ale jego kariera rzeczywiście tak się zaczęła. Jako dziesięcioletni, mający już kilka znanych przyjaciół, zaciągnął się do grupy „Flaming Youth” i żadnych perspektyw na przyszłość, zdecydował się spróbować szczęścia i zgłosił pod adres z ogłoszenia w „Melody Maker”. Okazało się, że Tony Stratton-Smith poszukuje perkusisty do zespołu. Phil nie wiedział jeszcze do jakiego, ale wtedy to nie było ważne. Dopiero po przesłuchaniach dowiedział się, że chodzi o „Genesis”. Został przyjęty, a z czasem stał się również wokalistą i liderem grupy.

„Splewam w Genesis tylko dlatego, że nie mamy innego wokalisty, ale myślę o sobie wyłącznie jako o perkusistę — zwierzył się Phil kiedyś dziennikarzowi. — Kimkolwiek bym był, zawsze w pierwszej kolejności będę perkusistą. Gram na bębnach od 5 roku życia i moją ambicją zawsze było to, by inni muzycy mnie szanowali, by mogli powiedzieć: podoba mi się to, co robisz.”

Phil cieszy się niesłabnącym powodzeniem jako solista, perkusista i jako muzyk sesyjny. Dowodem sprzedaży jego płyt oraz niezliczona ilość zaproszeń do udziału w sesjach nagraniowych, koncertach z największymi gwiazdami rocka, bluesa i muzyki pop. Mimo że obecnie całkowicie pochłonięty jest działalnością solową, nie odrzuca wciąż napływających ofert. Znajduje czas, by nagrać solową płytę, coś skomponować dla kolegów i jeszcze w studiu zagrać na swoim słynnym zestawie kotłów i bębnów. Brzmienie tak dlań charakterystyczne odkryto przypadkowo na jednej z sesji z Peterem Gabrielem w 1980 roku. W czasie gdy obaj muzycy próbowali dźwięk instrumentu, technik rozstawił mikrofony. Umieścił po jednym w każdym rogu studia, a następnie przepuścił dźwięk przez kamery pogłosowe i sprężarki. Efekt przypominał trochę sound perkusji elektronicznej, ale w rzeczywistości był to zestaw akustyczny. Phil również chętnie gra na zestawach elektronicznych, jak i akustycznych.

„Uważam, że perkusiści nie powinni czuć się zagrożeni przez pojawienie się tych maszyn. Są one tak dobre, jak je zaprogramowali

ludzie. I choćby tylko z tego powodu zawsze będą potrzebni perkusiści.”

Od chwili włączenia do instrumentarium „Genesis” machin perkusyjnych, zmieniła się stylistyka granej przez grupę muzyki. Od pompatycznych symfonii rockowych zespół przechodził do kompozycji bardziej zróżnicowanych melodycznie i stylistycznie. Posunięcie okazało się zbawienne dla dalszej działalności zespołu. Potem grupa — a stało się to zapewne za sprawą Collinsa — zaczęła grać funky.

ekowym, a ludzi bardziej obchodziło, co ma na sobie Gabriel, niż to, jaką muzykę mamy im do zaoferowania. Marzyłem, aby się z tego uwolnić i grać to, na co naprawdę mam ochotę. Utworzyłem wówczas „Brand X.”

Zespół ten zadebiutował w październiku 1976 roku albumem „Unorthodox Behaviour”, stając się z miejsca sensacją w Wlk. Brytanii. Grupa wystąpiła ostatecznie kilka razy w 1976 roku w klubie Ronnie Scotta, wydała jeszcze dwie płyty, objechała Stany Zjednoczone i mu-

wym eksperymentem w sprawach naszych wspólnych sił, ale naprawdę najważniejszą rzeczą dla mnie jest moja kariera.”

Mimo zapatrzenia we własną karierę nie odrzuca jednak Collins ciągle napływających ofert. Współpracował przy nagraniu albumu Briana Ena „Taking Mountain”, „Another Green World”, „Before After Science”, Roberta Planta „Pictures At Eleven”, Fridy „Something's Going On” i Johna Martyna. Skomponował też tytułową melodię do filmu Taylora Hooka „Against All Odds”, pracując równocześnie w studiu przy realizacji płyty Erica Claptona. Wkrótce potem podjął się produkcji płyty zespołu „Earth, Wind and Fire” Phila Bailey, z którym notabene grał całkiem przyjemną piosenkę „Easy Lover”. Zdążył również nagrać swój album „No Jacket Required”, z którego prawie każde nagranie stało się światowym przebojem i odbył tournée promujące płytę. Ta niezliczona ilość zajęć i wreszcie tytaniczna praca stają się ciągle powodem do plotek o rychłym rozwiązaniu „Genesis”.

„To nam nie grozi — powiedział Phil w wywiadzie dla „Down Beat”. — „Genesis” istnieje i będzie istniał nadal. Jesteśmy ze sobą bardzo związani i współpracujemy nam się świetnie. Owszem, są tarcia, ale wychodzą one nam tylko na dobre, a teraz układa nam się lepiej niż kiedykolwiek. Aby utrzymać zespół przez tak długi czas, robimy inne rzeczy, dzięki którym zachowujemy świeżość. A gdy się razem zbieramy, każdy z nas przynosi do studia swoje najlepsze pomysły.”

Na pytanie, co dalej, zwierzył się kiedyś: „Płyty nagrywam wtedy, gdy nie mam pieniędzy, a chciałbym coś dobrego zjeść i gdzieś pojechać. Idę wtedy do studia, zamkam się na kilka dni, a potem się pieniędzy... Bardzo chciałbym nagrać z „Weather Report”. Uwielbiam ich z okresu „Sweetnighter” i „Mysterious Travellers”, kiedy mieli bardziej przestrzenne brzmienie. Pragnąłbym także usiąść jako drugi perkusista w „Earth, Wind and Fire”. Ja i Freddie White — wydaje mi się, że to zabrzmiałoby wspaniale. I jeszcze jedno, poważnie myślę o nagraniu płyty z Timem Turner, a także z...”

„Wychowałem się na Beatlesach i „The Shadows”, ale w tym samym czasie słuchałem wszystkich płyt wytwórni „Motown” i „Stax”. Teraz to wszystko wychodzi na wierzch” — komentuje Phil.

Zainteresowanie czarną muzyką souł znalazło swe odbicie nie tylko w nowych kompozycjach „Genesis”, ale także w sposobie gry Collinsa. Nie ukrywa on, że zawsze pasjonował się czarnoskórymi perkusistami i ich sposobami gry. Pierwszy prawdziwy sukces „Genesis” to album „Trick Of The Tail”, wydany w 1976 roku, już po odejściu z zespołu Petera Gabriela. Wszyscy myśleli, że rozstanie się tego muzyka z kolegami stanowi może kres działalności „Genesis”. Okazało się, że decyzja ta była pozostałym muzykom na rękę. Właściwie nie byli oni nigdy zadowoleni z tego, co Gabriel wyczyniał z ich muzyką w studiu i na scenie. Collins tak wspomina tamte czasy: „Słuchałem wtedy „Mahavishnu Orchestra”. To mnie naprawdę zainspirowało i starałem się iść w podobnym kierunku. Ale nasze występy stawały się coraz bardziej teatrem niż koncertem ro-

związując się. Rosnąca z dnia na dzień popularność „Genesis”, uniemożliwiała Collinsowi nie tylko wyjazdy na koncerty, ale także pracę w studiu.

„W tym czasie zmuszeni byliśmy powołać dwa niezależne składy „Brand X”. Pracowaliśmy na dwie zmiany i to było szaleństwo. Powołałem do życia „Brand X”, ponieważ czułem się zduszony w „Genesis”. Chciałem grać więcej i zupełnie inaczej. Działalność w dwóch kapelach równocześnie była rzeczą wspaniałą, lecz z czasem muzyka „Brand X” stała się sztywną, podczas gdy „Genesis” zaczynał się rozluźniać. Nie było więc powodu, by nadal ciągnąć te obie rzeczy.” Warto też dodać, że w tym samym czasie Phil wydał solową płytę „Face Value”, z której singel „In The Air Tonight” stał się wielkim światowym przebojem. „Moje piosenki — wspomina Phil — są bardzo osobiste i wydaje mi się, że to, co robię, jest wreszcie tym, co chciałbym robić naprawdę. Własny album, własne tournée to właśnie prawdziwy ja. To, co robię od czasu do czasu z „Genesis”, jest cieka-

nakaz aresztowania ojca Isaura. Miguela, którego był oskarżył i obwiniał o kradzież i przywłaszczenie sobie jego niewolnicy. Rozgniewany uwodźciel nie zaniedbał niczego, co uczyniłoby zemstę prawdziwym tryumfem.

Następnego dnia Leoncio zdążył na północ tym samym parowcem, który wioził jego listy.

Te jednakże dotarły do celu o kilka godzin wcześniej niż ich autor, który też wyładował w Recife.



Leoncio zaledwie postawił nogę na ziemi, udał się do naczelnika policji i wręczając mu list od ministra przedstawił swoje żądania.

— Muszę powiadomić pana, panie Leoncio — odparł naczelnik — że niespełna dwie godziny temu wyszedł stąd człowiek upoważniony przez szanownego pana do zatrzymania tej niewolnicy i zaraz szybko tu wrócił, by oświadczyć, że się pomylił, gdyż osoba, którą podejrzewał o to, że jest niewolnicą zbiegłą z plantacji, po bliższym przyjrzeniu okazała się zupełnie kimś innym.

- To był zapewne niejaki Martinho, prawda doktorze?
- Właśnie.
- Rzeczywiście tak oświadczył? Trudno w to uwierzyć.

— To prawda, zresztą są tu jeszcze żandarmi i sędzia śledczy, którzy byli tam z Martinhem.

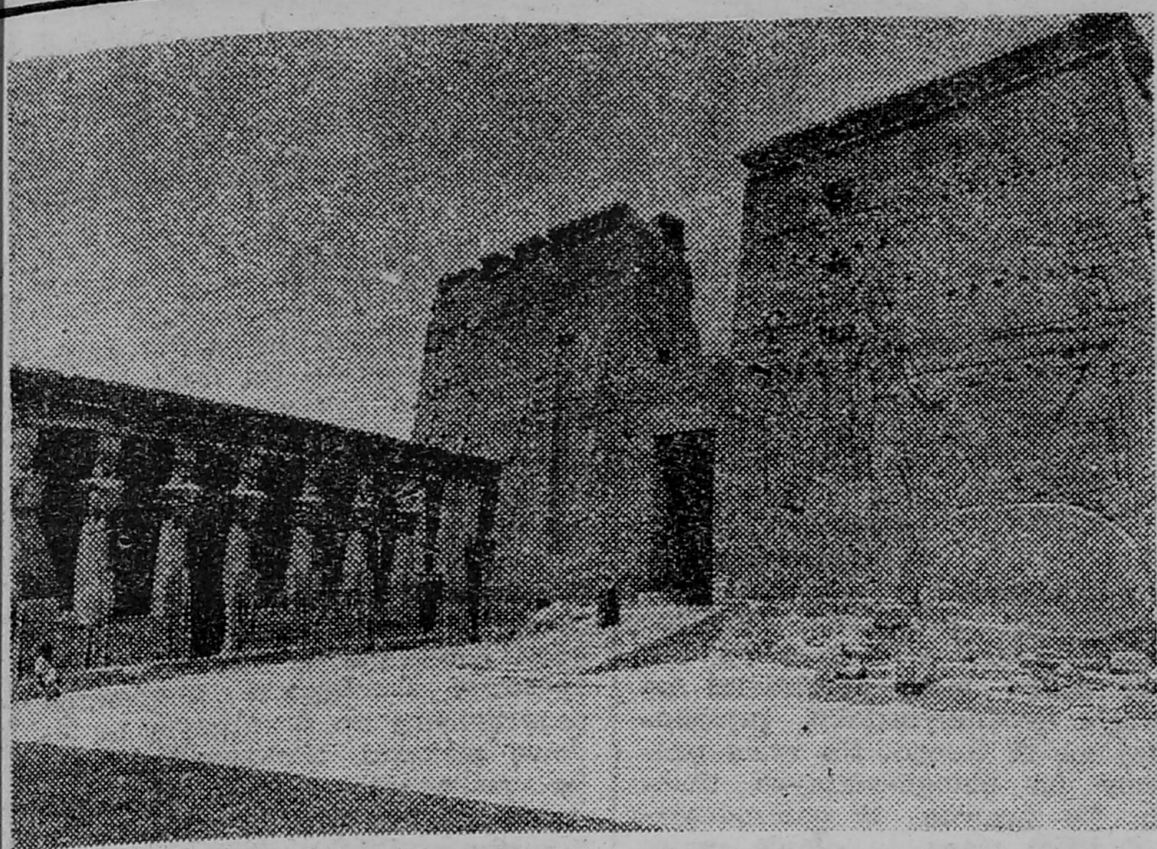
— A więc na próżno straciłem czas przyjeżdżając tutaj?... Ach nie, nie. To niemożliwe. Proszę mi wierzyć, doktorze; za tym wszystkim kryje się jakiś podstęp! Ludzie mówią, że ten pan Alvaro jest bardzo bogaty...

— A ten Martinho to oszust zdolny do wszelkiej niegodziwości. Cóż



wszystko jest możliwe, a pan jako osoba zainteresowana ma prawo zbadać, jak stoją sprawy.

- Właśnie, po to tu jestem. Pójdę tam osobiście, aby przekonać się na własne oczy, i to zaraz, naturalnie jeśli można.
- Kiedy tylko pan chce. Przydzielę panu tych samych policjantów



tajemnica sfinksa

Archeolodzy z Uniwersytetu w Santa Barbara (Kalifornia) otrzymali sensacyjny meldunek: na jednej z morskich plaż w pobliżu miasteczka Guadalupe znaleziono w płasku posągi staroegipskich sfinkso-ów. I rzeczywiście, były tam piramidy podobne do egipskich, świątynie i pałace, cztery posągi faraona Ramzesa II oraz ogromna płaskorzeźba z wizerunkiem końskiej głowy.

Jak się później okazało, „zabytki” pochodziły z czasów kina niemego. Właśnie pod Guadalupe w 1923 r. realizowany był supergigant biblijny „Dziesięcioro przykazań”. W autobiograficznej książce reżysera tego filmu, Cecila B. de Mille'a znaleziono taki oto fragment: „Niechęć byłoby zakopać dekoracje na plaży, aby zażartować sobie z przyszłych archeologów.”

FOT. CAF

wideo z Kasprzaka

Zakłady Radiowe im. Marcina Kasprzaka w Warszawie mają gotową prototypową serię magnetowidów kasetowego „MTV-100”, najpopularniejszego obecnie systemu VHS. Uruchomienie produkcji przewidziane jest w tym roku. W 1988 r. zakład planuje wytworzenie 30.000 magnetowidów.

UKOCHANY ALBAŃCZYK

Wśród obywateli narodowości albańskiej, zamieszkujących zachodnią Macedonię, rozpowszechniła się moda nadawania dzieciom imion nie mających nic wspólnego z tradycjami narodowymi, za to w złym nście i — ogólnie mówiąc — prowokacyjnych politycznie. I tak np. spotyka się imiona: Shqipri Kuge (Czerwona Albania), Shqipdashnort (Ukochany Albańczyk), Tirana, Szkoder, Flamuri (Flaga Albańska).

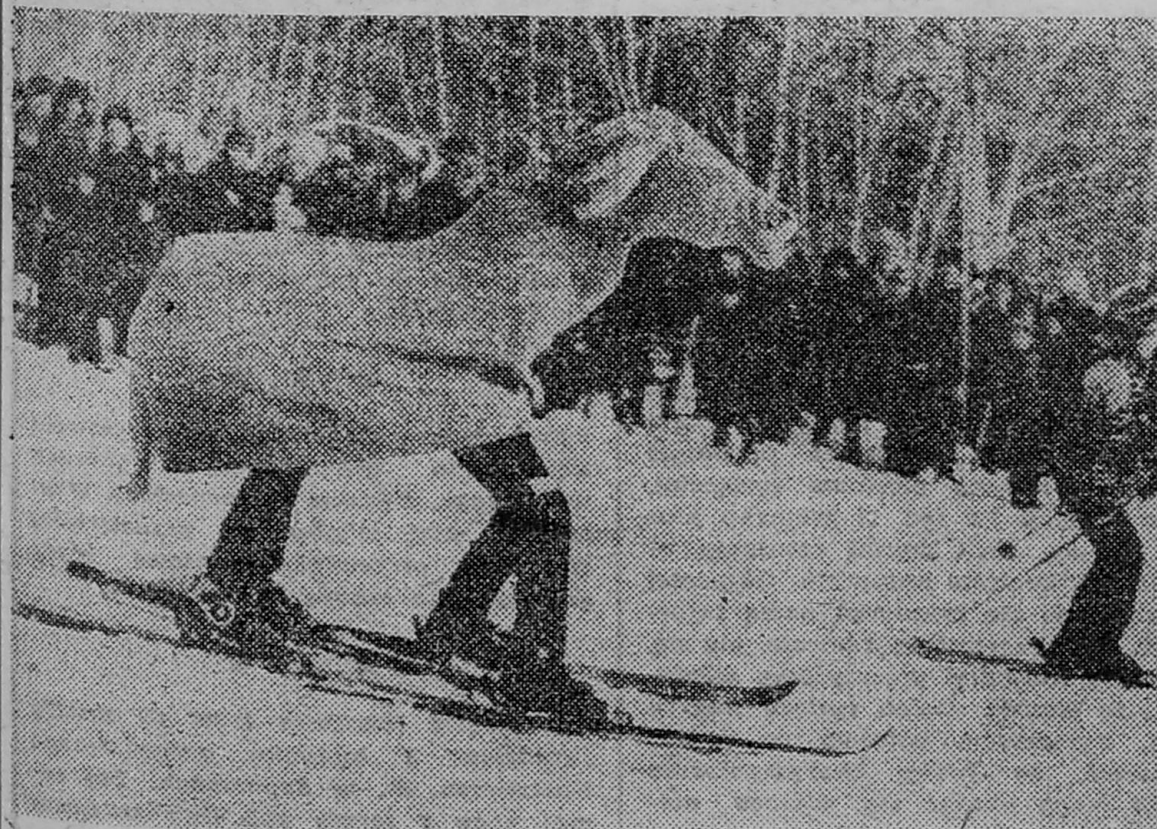


FOT. CAF

ONA I ON

Gdy doktor Alvin Moresby z Doryle w hrabstwie Kent został wezwany, by wypisać świadectwo zgonu 69-letniego Thomasa Newmana, stwierdził, że zmarły był

kobietą. 64-letnia Meryl Newman była całkowicie zaskoczona tym faktem. „Mąż był taki silny i tak dobrze pracował w ogródku” — wyjaśniła.



FOT. CAF

SANECZKOWE

PRAWO JAZDY

W Finlandii wydawane są prawa jazdy, które upoważniają do jazdy saniami zaprzęganymi w renifery.

NAJDŁUŻSZY tunel świata

20 lat i 10 miesięcy trwało drążenie najdłuższego tunelu na świecie, który połączył niedawno japońskie wyspy Honshu i Hokkaido. Zakończono tym samym podstawowe prace przy jednej z największych budowli naszego wieku. Ponad połowa tunelu przebiega pod dnem morskim pod cieśniną Tsugaru. Prace prowadzone były w nadzwyczaj trudnych warunkach geologicznych. Tunel ma 53,2 km długości, czyli jest o dwa kilometry dłuższy niż projektowany obecnie tunel pod kanałem La Manche. Przy jego drążeniu pracowało 3000 ludzi.

Projektowanie rozpoczęto już w 1954 r. Na wodach dzielących obie wyspy zatonił prom (był to wówczas jedyny sposób dostania się na Honshu). Zatonęło wówczas blisko 1500 osób.

Tunel Seikan jest wystarczająco szeroki, by mogły w nim jeździć równocześnie dwa pociągi. Dwa lata później ułożono szyn, rozpoczęto instalację elektryczną. A przecież w ciągu tych 20 lat, kiedy drążono tunel, rozwinął się znacznie transport lotniczy, który zapewnił szybki przewóz pasażerów. W jaki sposób zostanie Seikan zagospodarowany — jeszcze nie wiadomo.

Świat wydaje na zbrojenia 100 miliardów dolarów, więcej niż wynosi dochód narodowy krajów, w których żyje najbiedniejsza połowa populacji. Natomiast budżet Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) to 250 miliardów dolarów, a więc tyle, ile kosztują 3 godziny wyścigu zbrojeń.

300 milionów dzieci w krajach rozwijających się stale cierpi głód. Ponad 2 miliardy ludzi nie ma czystej wody do picia, a choroby ma-

zdrowie za zbrojenia

jące swe źródło w zakażonej i zanieczyszczonej wodzie zabijają rocznie 10 milionów ludzi. Co sekundę umiera na świecie z powodu choroby zakaźnej jedno nieszczepione dziecko, przy czym na zaszczepienie wszystkich dzieci na świecie potrzeba 100 mln dolarów — tyle, ile kosztuje jeden samolot.

Na 100 000 ludzi na świecie przypada 556 żołnierzy, a tylko 85 lekarzy. Na jedno dziecko wydaje się rocznie średnio 380 dolarów, a na żołnierza — 19 380.

OLEJ z odpadów

Naukowcy z Uniwersytetu w Manchesterze opracowali metodę otrzymywania oleju opałowego z odpadków gospodarskich i substancji roślinnych. Jest on jakościowo porównywalny z wydobywanym ze złóż znajdujących się pod dnem Morza Północnego, a przy tym nie zanieczyszcza środowiska podczas spalania. Nowo opracowana technologia pozwala skrócić do 10 minut proces, który w naturze trwa miliony lat.

MALOWANIE STEMPLEM

Amir Mavignier, Brazylijczyk mieszkający w RFN-ie, jest malarzem o ustalonej już, bardzo wysokiej pozycji. Swoistość jego malarstwa przejawia się nade wszystko w sposobie kładzenia farby, w postaci okrągłych, regularnych kropek, z których każda ma w środku zauważalny wierzchołek, co przydaje płomnie efekt niejako trójwymiarowy. Artysta osiąga go przy pomocy wymyślonego przez siebie urządzenia, czegoś w rodzaju stempla metalowego o różnych średnicach.

ożywione zdjęcia

Na ziemiach polskich filmy braci Lumiere obejrzała po raz pierwszy publiczność w Krakowie. Pokaz odbył się w Teatrze Miejskim w 1896 r. Aparaturę przywiozł do Krakowa Eugene Dupont, francuski agent handlowy w Wiedniu.

Polacy również próbowali „ożywiać zdjęcia”, choćby mł. Piotr

Lebiedziński i Kazimierz Prószyński, który w 1884 r. zbudował aparat pod nazwą pleograf. Prószyński zrobił kilkanaście filmów, przedstawiających widoki Warszawy, które demonstrował w Teatrze Letnim. Pierwszym polskim filmem fabularnym była komedia z udziałem Antoniego Fertnera, zatytułowana „Antoś po raz pierwszy w Warszawie”.

NAM strzelać

nie kazano

Andorra, mini-państwo europejskie, w swym budżecie przewiduje również wydatki wojskowe na zakup ślepej amunicji potrzebnej do jedynego działu, z którego oddaje się salwę honorową w dniu święta narodowego.

TANIE DANIE

kotlety

z wołowiny i płatków

Ciasto: 35 dag płatków ryżowych lub owsianych, szklanka wody, przyprawa typu curry; farsz: 30 dag wołowiny bez kości, 4 dag smalcu, 30 dag cebuli, 1 dag rodzynek, olei, sól, pieprz, natka pietruszki. Zmielone płatki zaparzyć gorącą wodą, dodać przyprawę, zagnieść ciasto. Sporządzić farsz: mięso zmielić, dodać smalec z pokrojoną w kostkę cebulą. Do przestudzonej masy mięsnej dodać sól, pieprz, rodzynek i drobno posiekaną natkę pietruszki i wymieszać. Ciasto z płatków podzielić na części, ukształtować placki. Po nałożeniu formować podługne kluski. Smażyć na rozgrzanym oleju na złoty kolor. Podawać z ziemniakami, sosem, surówką.

Stragam pod trzynastką



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Jankowski, Maria Kaczyńska, Wiesław Kosiński, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Stupka i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Golebiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kuraniuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpalński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

KONTAKTY

KONKURS NA

Sekcja plastyczna tarnowskiego Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Młodzieżowej Agencji Kultury ZSMP w Tarnowie, redakcje „Tarnowskiego Magazynu Informacyjnego”, „Okolic”, „Twórczości Robotników” — ogłaszają I Ogólnopolski Konkurs na rysunek satyryczny im. Zbigniewa „Bruno” Szulca, adresowany wyłącznie do twórców nieprofesjonalistów.

Organizatorzy nie ograniczają ani tematyki prac konkursowych ani techniki, jakimi będą one wykonane. Jedynym kryterium oceny prac będzie ich wartość satyryczna oraz pomysłowość autora.

Prace (w ilości 5 rysunków satyrycznych) opatrzone godłem wraz z kopertą zawierającą imię i nazwisko autora, dokładny adres zamieszkania, należy nadsyłać w terminie do 15.04.1986 r. pod adresem: Młodzieżowa Agencja Kultury ZSMP, ul. Krakowska 4, 33-100 Tarnów, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na rysunek satyryczny”.

Na laureatów oczekują następujące nagrody: I — 10.000 zł, II nagroda — 7000, III nagroda — 5000 oraz trzy wyróżnienia po 2000 zł. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.



Z listu do redakcji dowiedzieliśmy się o kolejnym przykładzie sprzedaży wiązanej, tym razem w sklepie z bielizną. Nasza czytelniczka pisze: „Sklep WPHW nr 251 w

Kolnie wpadł na sposób pozbywania się artykułów niechodliwych (są nimi stilonowe figi damskie ozdobione koronką). Towar deficytowy, tj. ciepła bielizna męska, sprzedawane są wyłącznie w komplecie: podkoszulki męskie (550 zł) plus figi damskie (165 zł); drugi komplet: kałesony męskie (630 zł) i figi damskie (142 zł). Komplety takie, zapakowane w foliowy worek, zaopatrzone są w dodatkową metkę z ceną regulowaną. Tak skomponowane zestawy bielizny damsko-męskiej zalegają półki sklepowe. Z konieczności więc obok dwóch podkoszulków i jednej pary kałesonów musiałam kupić trzy pary figi damskich za 472 złote. Mniejszy byłby kłopot, gdyby wspomniane figi odpowiadały mi pod względem jakości i rozmiarów. Próbowałam protestować przeciwko



Miasto od lat cierpi na brak chętnych do pracy na budowach. Organizacja młodzieżowa znalazła rozwiązanie problemu: ostatnio powołano przedsiębiorstwo bu-

dowlane w mniejszym — bądź co bądź — Ciechanowie. Czy władze Wysokiego Mazowieckiego są mniej zaradne?

NACZELNIK miasta i gminy: — Pomysł ZSMP jest rzeczywiście dobry. Młodzież ma 50 chętnych, natomiast LPB potrzebuje tylko 25. Ale trzeba pamiętać, że ludzie ci odeszli z zakładów, w których dotychczas pracowali; czy to nie zorganizuje ich działalności? Trzeba

KOLNO

zbędnemu zakupowi. Zwracałam się do obsługi sklepu o zamianę damskiej garderoby na odpowiedni dla siebie rozmiar. Spotkałam się z odmową ekspedientki. Zdarzenie miało miejsce 14 stycznia 1986 roku”.

ANNA SOKÓLSKA, kierowniczka rejonu WPHW w Kolnie: — Chcieliśmy sprawić klientom przyjemność i przygotowaliśmy te zestawy jako prezenty gwiazdkowe. Ale kierowników sklepów zobowiązaliśmy, aby na życzenie klienta rozkompletowywali takie zestawy. Podobnie było z zestawem, w skład którego wchodziła chińska chusteczka i krem. Na życzenie klientek oba artykuły sprzedawaliśmy oddzielnie. Przypadek, połączyliśmy w tym przypadku poszukiwaną bieliznę męską z gorzej sprzedającą się bielizną damską. Ale takie jest prawo handlu, każdy szuka możliwości sprzedaży niektórych towarów. Myślę, że nie było tu przestępstwa. W tym samym budynku co sklep, w którym dokonywano zakupu, mam swoje biuro, szkoda że klientka od razu nie zgłosiła się do mnie.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

też dopilnować, aby z porozumienia między Spółdzielnią Mieszkaniową, LPB i organizacją młodzieżową wszyscy zainteresowani byli zadowoleni. Nota bene: nie jest to pomysł nowy, gdyż niejednokrotnie namawialiśmy ZSMP do budownictwa patronackiego. Rzeczywiście bardzo przeżywamy fakt, że nie powstało w naszym mieście przedsiębiorstwo budowlane. Rozważaliśmy jego utworzenie, ale mieliśmy na uwadze to, że w okolicy są duże gospodarstwa rolne i nie można było liczyć na rekrutację siły roboczej. W okolicach Ciechanowca jest więcej gospodarstw drobnych. Mamy nadzieję, że ich przedsiębiorstwo pomoże także naszemu miastu.



W myśl obiegowej opinii — warto oszczędzać w PKO, gdyż wówczas, przy inflacji, traci się tylko połowę. Czy jest to wyliczenie prawdziwe? I jak w tym roku będzie z kredytami?

TADEUSZ PISINSKI, dyrektor oddziału PKO: — Więcej na ten temat będę mógł powiedzieć po naradzie w Białymstoku, zaplanowanej na 11 lutego. Na razie pracujemy na ubiegłorocznych zasadach. To prawda, iż oszczędzający w PKO tracą o połowę mniej w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z dwucyfrową inflacją. Nazywam to spadkiem siły nabywczej pieniądza. Chyba zambrowianie dobrze rozumieją zalety naszej firmy, gdyż oszczędności stale rosną; 31 grudnia 1975 roku wkłady sięgały 115 milionów złotych, a w grudniu 1985 roku: miliard 46 milionów. Właściwie tylko w marcu i kwietniu 1977 notowaliśmy wahania, kiedy wypłaty były większe od wpłat. Dowodem zaufania do PKO jest wzrost liczby zakładanych książeczek mieszkaniowych, mimo że nie są one nadal rejestrowane w spółdzielniach mieszkaniowych. Czy łatwiej będzie o kredyt? Nadal obowiązuje zasada przyznawania go na budownictwo jednorodzinne (wykończenie budynku) tym osobom, które przede wszystkim zainwestują swoje pieniądze. Dotarło już do nas zarządzenie prezesa NBP na temat kredytów konsumpcyjnych, czyli na zakup artykułów przemysłowych. Będzie on dostępny pracownikom zakładów uspołecznionych z wyjątkiem rzemieślników i rolników w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia. Na razie jednak go nie udzielamy, ponieważ nie znamy jeszcze jego oprocentowania oraz listy towarów, które będą sprzedawane w ten sposób. Za interesowanych szczegółami odsyłam do 4 numeru „Przyjaciółki” z tego roku.

ZAMBROW

ANTONI SŁABY, dyrektor Banku Spółdzielczego: — Na razie nie ma informacji o zmianie funkcjonowania Banku. Są jedynie pogłoski, że mamy przejąć całość obsługi finansowej wobec tych przedsiębiorstw, względem których wykonujemy obsługę kasową. Zajmujemy się całą działalnością finansową rolnictwa indywidualnego i rzemiosła. Za kredyty pobierane w naszym Banku sporo w Zambrowie zbudowano, pożyczaliśmy np. 6 milionów na budowę piekarni. Niebagatelną sumą, bo milionem i 600 tysiącami, wspomogliśmy budowę cukrowni obok przystanku PKS-u. Sporo kredytów (po 200-300 tysięcy złotych) udzieliłmy też innym rzemieślnikom. Obsługujemy 72 wsie; są one zaawansowane od położonych w innych częściach województwa, nie mają więc wielkich potrzeb kredytowych. Więcej pieniędzy biorą na budowę domów niż na zabudowania inwentarskie. Zresztą wysokość oprocentowania też skłania do takiego wyboru: na budowę domu wynosi 3 proc., natomiast na zabudowania gospodarcze — 8 proc. Pomagamy również w zakupach maszyn: w około 30 proc. są one nabywane za pieniądze Banku. W ubiegłym roku nasze obroty sięgały 33 mln złotych. Przyjęcie i przeliczenie tych pieniędzy zajęło dużo czasu. Klienci mogliby sobie i nam ułatwić życie przez zakładanie rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Weźmy chociażby wypłaty za mleko: mamy 2200 gospodarstw na swoim terenie; jeśli wszyscy jednego dnia chcą wypłacić należność, łatwo sobie wyobrazić, jakie tworzą się kolejki. Otwieramy na ten dzień pięć kas, ale i to niewiele pomaga. Rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe posiada już 557 osób, ale gdyby je miało 2500, łatwiejsza byłaby obsługa finansowa

Z KRONIK MO

Młody kowal z Bud Czarnockich wyszedł z domu 8 stycznia i nie wrócił długo. Po jedenastu dniach ojciec zawiadomił milicję o zaginięciu syna. Następnego dnia funkcjonariusze spenetrowali teren i znaleźli na polu zamknięte zwłoki. Osmego stycznia Antoni K. spotkał się z kolegami w Łomży. Rozpił litra. Potem z bratem i kolegami pili w Marianowie. Około 23.00 wyszedł, prawdopodobnie sam, na święte powietrze...

Wozak z Łomży publicznie i bez powodu znieważał milicjanta i został w trybie przyspieszonym osądzony. Sąd uznał go winnym i skazał na 70 tys. zł grzywny.

Informowaliśmy niedawno, że dwaj rolnicy z Kieleckiego usiłovali przekupić łomżyńskiego milicjanta dwoma tysiącami złotych, za co sąd ukarał ich grzywną po 100 tysięcy. Wkrótce potem właściciel magla próbował przekupić pewnego sierżanta pięcioma tysiącami, za co zapłacił 120 tys. zł grzywny plus pięć tysięcy, czyli dowód rzeczowy, oraz 13 tys. kosztów sądowych. Obywatel ten zapewne źle zrozumiał naszą informację. Przypuszczalnie zdawało mu się, iż między linijkami przemycamy wiadomość, że stawka dwóch tysięcy jest za niska. Tymczasem należało po prostu zrozumieć, że próby skorumpowania milicji mogą okazać się wysoce nieopłacalne.

Jednej nocy do czterech garaży przy ulicy Turlejskiej włamali się nieproszeni goście. Z dwóch ukradli po pustym kanistrze, z jednego wielki garnek emalowany i zupełnie sfatygowany, bezwartościowy kożuch, a z czwartego — niczego nie wynieśli.

W baraku strzelniczy sportowej przy placu Niepodległości w Łomży pewnej nocy wybuchł pożar. Prawdopodobnie od włączonej grzałki elektrycznej. Spłonęła część baraku i sprzęt. Straty szacuje się na pół miliona złotych. Właściciel spał wewnątrz, na wersalce. Z poparzeniami twarzy i ręk został odwieziony do szpitala.

Rolnikowi Władysławowi K. spaliła się stodoła murowana ze zblorami i sprzętem rolniczym. Ogień zaprószył domownicy.

Na posesji Liceum Medycznego w Łomży funkcjonariusze ZOMO odnaleźli odzież i artykuły spożywcze pochodzące z włamania do magazynu Domu Pomocy Społecznej.

Prokuratura Generalna zainteresowała się sporem granicznym w Tyborach Wólce (gm. Wysokie Mazowieckie). Wacław B. miał jakoby w październiku 1984 roku przesunąć gruntowe znaki graniczne na szkodę Zygmunta K.

32 gołębie (wartości 40 000 zł) zostały skradzione z budynku gospodarczego Kazimierza W. w Szymanach. Tej samej nocy z fermy pod Ciechanowcem zginęło 8 lisów.

Sześć piwnic w budynku nr 32 i dwule w budynku 31 (os. Waltera w Grajewie) zostało ogołoconych z przechowywanych tam artykułów spożywczych. Zapewne na melniarskich bankietach wreszcie było co przekąślić.

wieści gminne

PRZYTUŁY. Właścicielka budynku, w którym mieści się Urząd Gminy, nie może się zdecydować, na co ma przeznaczyć budynek. Raz proponuje sprzedaż, kiedy indziej grozi wypowiedzeniem najmu. Budżet gminy jest zbyt skromny na postawienie biurowca, zwłaszcza że pilne jest wzniesienie nowej szkoły w Przytułach.

Kolejny przykład inflacji: w październiku ub.r. majster za remont dachu szkoły w Wagach żądał miliona złotych; teraz, kiedy, przyszło do konkretyzowania umowy, podniósł cenę do 2 milionów.

W takiej sytuacji ogromny, zdawałoby się, bo liczący 21 milionów złotych, budżet gminy oświaty wcale nie gwarantuje zaspokojenia wszystkich potrzeb, zwłaszcza że większość z tych pieniędzy pochłonią wypłaty wynagrodzeń nauczycielskich, i to też nie wygórowanych. Np. nauczycielka po 20 latach pracy z wykształceniem magisterskim, z dodatkami wiejskim i nadgodzinami, zarabia 24 000 złotych.

Przed wprowadzeniem reformy gospodarczej do sklepów w Przytułach docierały ryby; teraz także zaopatrzenie wydaje się Centrali Rybnej zbędnym luksusem.

Mimo skarg nie poprawia się funkcjonowanie PKS-u. Przytuły mają sporo połączeń autobusowych z Łomżą, ale tylko na papierze. W rzeczywistości prawie codziennie po kilka kursów jest "zrywanych". Nieprędko też mieszkańcy okolicznych wsi doczekają się uruchomienia nowych linii autobusowych. Odpowiedź dyrekcji oddziału PKS-u w takich wypadkach jest jedna: brak autobusów.

RADZIŁÓW. Mimo że dostawy białej, wzbogacone importem z Chin, warzyw kilkakrotnie, nadal mogą kupić ją tylko szczęśliwcy, którzy znajdują się w sklepie w czasie dostawy. Jedynie panie bez kłopotu zaopatrują się w damskie rajstopy z importu. Najlepiej jednak kaprysy aury przetrwać nie ruszając się z łóżka, a konkretnie: kompletu wypoczynkowego za około 100 000 złotych.

W sytuacji nie do pozazdroszczenia znaleźli się ci, którym zabrakło węgla. Mimo że wzrosła częstotliwość dostaw, w składzie opałowym nadal regulą są nocne kolejki. Wcale nie dla towarzyszy w takich samych kolejkach ustawiają się chętni do nabycia nawozów azotowych.

Wszystko wskazuje na to, że młyn zmieni właściciela. GS-owi nie opłaci się jego remont (1,5 miliona). Jest ponoć kupiec. Co zrobi, żeby temu opłaciło się utrzymanie młyna?

Wzniesionego w latach radości twórczości pawilonu handlowego nie sposób ogrzać i nadać się on jedynie na magazyn. Dopóki nie zostanie wzniesiony nowy, sprzedawcom urządzonego kantorek, do którego biegają z sal sprzedażowej, aby ogrzać ręce.

WASOSZ. W innych szkołach mówi się o mikrokomputerach, a w Szkole Podstawowej w Zembrach ściany grożą zawaleniem, uginają się podłogi i sufit. Sławomir Wierciszewski, dyrektor szkoły w Zembrach: — Odwiedzający nas pytają, czy nie boimy się tu pracować. Np. przy 10-stopniowym mrozie w salach lekcyjnych temperatura sięga najwyższej i stopni. Jest powołany Społeczny Komitet Budowy Szkoły, ale przewodniczący wyjechał do USA. Zostalem więc w Komitecie z siostry. Jest sporo etycznych do budowy szkoły, lecz nie ci, którzy nie mają dzieci. Część mieszkańców wsi wpłaciła po 8000 złotych od gospodarstwa, ale niektórzy zastanawiają się, czy aby na budowę nie przeznaczyć pieniędzy z funduszu wiejskiego. Nawet jeśli je otrzymamy, bez pomocy gminy i kuratorium szkoły nie sбудujemy. Już jest wykonane podpiwniczenie; mogło być więcej, ale mieliśmy kłopoty z majstrami. W tym roku jest lany, e-biecał wziąć się za robotę, kiedy sniknie śnieg.

sprintem przez boiska

34 uczniów z 4 szkół wzięło udział w rozegranym w Stawiskach turnieju gminnym tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”. Mała liczba uczestników w eliminacjach szkolnych spowodowana była brakiem stołów. Na jedenaście szkół jest jedynie pięć stołów, z tego trzy w Szkole Podstawowej w Wysokim Małym. Spośród dwunastki, która wywalczyła awans do eliminacji rejonowych, aż 10 to uczniowie szkoły z Wysokiego Małego. Oto komplet wyników: rocznik 1971/72, w kategorii dziewcząt wygrała Bogumiła Drozdowska przed Ewą Bielowską (obie Wysokie Małe), a wśród chłopców Krzysztof Biedrzycki (również Wysokie) przed Antonim Płackiem z SP Stawisk, rocznik 1973/74, dziewczęta: — Renata Sulowska (Wysokie Małe) przed Ewą Reską (SP Budy Stawisk), chłopcy: Marek Karwowski przed Jarkiem Sulowskim (oba Wysokie Małe). W grupie najmłodszych (rocznik 1975 i młodszy) awans wywalczyli reprezentanci z SP Wysokie Małe. Wygrała Jolanta Zacharzewska przed Teresą Drozdowską oraz Marcin Sarnacki przed Grzegorzem Karwowskim.

Natomiast w turnieju gminnym (Zbójna) rozegranym w Kuziach uczestniczyło jedynie 17 uczniów z SP Kuzie (inne szkoły nie zgłosiły się). Awans wywalczyli: grupa najstarsza — Bożena Zera i Dorota Bogdańska oraz Zbigniew Paliwoda i Karol Zynda; w grupie średniej — Sylwia Ruszczyk oraz Tomasz Adamski i Michał Siwik, a wśród najmłodszych (dziewczęta nie startowały) — Marcin Ruszczyk i Jarosław Płanowski. W turnieju nie wzięło udziału Jan Czyż, Jacek Olszyski, Andrzej Wesolowski i Jarosław Sawicki, którzy awansowali automatycznie z listy klasyfikacyjnej OZTS Łomża.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 134 § 1 k.w. Teresę Grodzik, c. Bolesława, ur. 18.10.1935 r., zam. w Grajewie, karą zasadniczą grzywny w wys. 30 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranej i obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dn. 30.07.1985 r. w Rajgrodzie w restauracji „Jawieżanka”, pracując jako szef kuchni wyprodukowała i wprowadziła do obrotu 7,5 kg bigosu z zaniżoną ilością kiełbasy o 55 proc. na ogólną wartość 312,08 zł.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 138 k.w. ob. Leszka Kuczyńskiego, s. Jana, ur. 17.02.1946 r., zam. w Szczuczynie, karą zasadniczą grzywny w wys. 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 3 miesiące aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranej i obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 5.07.1985 r. w Szczuczynie jako kierowca taksówki osobowej zawyżył opłatę za wykonaną usługę o 500 zł. w dniu 15.07.1985 r. zawyżył opłatę za przewóz o 400 zł i w dniu 10.07.1985 r. umyślnie i bez uzasadnionej przyczyny odmówił świadczenia usługi osobie spawalniczej.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim zmieniło orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Grajewie i ukarało ob. Józefa Kopycińskiego, s. Czesława, zam. w Grajewie, ul. Waltera 19/19 karą zasadniczą grzywny w wys. 15 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło podanie orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt ukaranej i obciążyło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dn. 24 maja 1985 r. na trasie Grajewo-Wojewódzin jako kierowca taksówki osobowej zawyżył należność za wykonaną usługę o 60 zł, co stanowi wykroczenie określone w art. 138 k.w.

BIURO PODRÓŻY „FORTUR” ORGANIZUJE wczasy dla matek z dziećmi (bez ograniczeń wieku) w DW „Kalina” w Rabce.

- ◆ Zakopane — wille,
 - ◆ Bukowina Tatrzańska — domy góralskie z wyżywieniem na miejscu,
 - ◆ Karpacz — pensjonat kat. I, sprzedaż na dowolną ilość dni (sauna),
 - ◆ Św. Katarzyna — pensjonat w Górach Świętokrzyskich,
 - ◆ Wolkowja — pensjonat w Bieszczadach.
- Informacja i sprzedaż — Ekspozytura BP „Fortur”, Łomża, ul. Senatorska 23, tel. 26-50.

ogłoszenia drobne

BIORYTMY — Biopowinowactwo przesłaj datę urodzenia swoją lub partnerów. Bielsko-Biała, skrytka 163.

K-1-00 POLAK, lat 40 zamieszkały w RFN pozna wyłącznie w celu matrymonialnym pania 28-36 lat z minimum wykształceniem zawodowym. Adres: Biuro „Płast” 84-300 Łęborc.

K-178-1 SPRZEDAM szlifierkę do wałów korbowych, cylindrów, frezarkę uniwersalną. Łomża, tel. 22-24.

K-223 ZAGUBIONO prawo jazdy nr 21806, kat. A.B.T. Andrzeja Kozłowski, Jenczewo 62, gm. Włzina.

K-249 PRZYJME do pracy na stałe malarzy i murarzy. Stanisław Swiderski, Łomża, Prusa 7/46.

K-425 ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B. 00780/72. Ryszard Ptak, Łomża, Raginisa 15.

K-246 M-4 kupię w Łomży. Wiadomość: Jedwabne, tel. 176.

K-243

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 2 ha. W. Tarnowski, Czerwieniec 7, 57-151 Zarzycza, woj. Wrocław. K-236

SPRZEDAM nie wykończony dom zabudowy szeregowej w Łomży. Wiadomość: Łomża, Słowackiego 8/13. K-237

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE nr 0104/76. Zbigniew Jankowski, Nowogród, Zdrojowa 2. K-239

KUPIĘ w Łomży M-4 lub domek jednorodzinny. Honorata Klimaszewska, 11-513 Miłki. K-240

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 9587/80 na nazwisko Krzysztof Prusaczyk, Łomża, Armii Czerwonej 53 a/44. K-251

SPRZEDAM „Moskwicza 403” i przyczepkę towarową na kołach „trzynastkach”. Flonowicz, Łomża, Ks. Anny 3/81. K-252

SPRZEDAM dom piętrowy, stan surowy. Wiadomość: Łomża, Browarna 3. K-253

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 00369/80. Krzysztof Janicki, Zbójna 164, gm. Zbójna. K-731

Wyrazy głębokiego współczucia
kol. TERESIE
MATUSZELAŃSKIEJ
z powodu zgonu
TEŚCIOWEJ
składają:
Dyrekcja i pracownicy
Wojewódzkiego
Domu Kultury w Łomży.

Wyrazy szczerego współczucia
kol. BARBARZE
RYBICKIEJ
z powodu zgonu
MATKI
składa
Dyrekcja, pracownicy
WBPP i WUA i NB UW
w Łomży.

02.06 TV 02.11

CZWARTEK
PROGRAM I
16.30 Kino Telefilm: „Przybłęda” — serial polski. 17.05 „Daszka” — film CSRS. 17.30 „Wspólna Polska, wspólne sprawy”. 17.55 „Witryna”. 18.05 „Patrol” — wojskowy magazyn publicystyczny. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Moja filozofia”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Osmiornica” — serial włoski. 21.00 „Klub międzynarodowy”.
PROGRAM II
17.00 „Spróbuj sam”. 17.30 „Religia i kościoły w Polsce”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark” przedstawia. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe”. 20.50 „Valette, valette” — program rozrywkowy. 21.25 „Ognie polne” — film japoński.
PIĄTEK
PROGRAM I
16.30 Kino Telefilm: „Przybłęda” — serial polski oraz film prod. CSRS „Jak Daszka poszła w świat”. 17.30 „A czynsze rosną” — program publicystyczny. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy”. 20.30 „Bataliony proszą o ogień” — film radz. 22.05 „Kontakty”. 22.35 „Jazz Jamboree '84”.
PROGRAM II
17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Zatrzymane w kadrze”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Fragile” — ang. film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata” — „Ermitaż”. 20.30 „Quincy Jones i jego goście” — program rozrywkowy. 21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.45 Filmy Woody Allena: „Spioch”. 23.10 „Stan krytyczny”.
SOBOTA
PROGRAM I
9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.40 „Estrada Folkloru”. 10.55 „Barbery”. 11.25 TV Lista Przebojów. 11.40 „Na krawędzi słowa”. 12.00 TV Koncert Złoty dla honorowych krwiodawców. 12.30 Telefilm: „Na małym i dużym ekranie”. 13.15 Sobota w Zamku Książąt Pomorskich. 14.00 Konto „M”. 14.30 „Zdrowie” — wojskowy magazyn publicystyczny. 15.05 Teatr TV: I. Bergman — „Kłanstwo”. 16.30 Sobota w Zamku Książąt Pomorskich. 16.50 „Kram”. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio Sport. 18.35 Sobota w Zamku Książąt Pomorskich. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „W poszukiwaniu miłości” — film ang. 21.30 „Czas”. 22.05 Sobota w Zamku Książąt Pomorskich. 22.25 Wiadomości sportowe. 23.00 Historia grupy baletowej „Sabat”. 23.40 „Alibi” — film włoski.
PROGRAM II
15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 16.25 „Wiedoteka”. 17.20 Muzyka instrumentalna — swing. 18.00 „Wioska Ziemia” — ang. film dokumentalny. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Festiwal Chórów Chłopców w Poznaniu. 21.00 „Bis na bis”. 21.40 „Tydzień w polityce”. 21.50 Przeboje muzyki filmowej. 22.35 „Kleśnot w koronie” — serial ang.
NIEDZIELA
PROGRAM I
9.00 Telekanal oraz film „Jack Hobborn”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — film ang. 11.05 Koncert galowy Midem '85. 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV. 13.00 „Następny proszę” — serial ang. 13.50 „Siedem Anten”. 14.35 „Kraj za miastem”. 15.05 Teatr dla Dzieci: Festiwal Widoków i Filmów dla Dzieci. 16.00 „Studio 1”. 18.30 „Antena”. 19.00 Wieczorka — „O czym szumia wierzby”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niespokojne serca” — film franc. 20.55 „Pegaz”. 21.40 Sportowa niedziela. 22.15 „Lady Magic” — program rozrywkowy.
PROGRAM II
10.30 Film dla niesłyszących: „Niespokojne serca”. 11.35 „Krótkofalowy” — program publicystyczny. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro poniedziałek” — magazyn. 13.00 Finał przebojów Dwójki. 14.05 „Robin Hood” — serial ang. 15.00 Spotkanie z prof. J. Toeplitzem. 16.00 „Szary Wilk, życie Czyngis-chana” — film japoński. 17.15 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.05 B. Kacyński zaprasza. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Festiwal Chórów Chłopców w Poznaniu. 21.35 „Życie Kamila Kuranta” — serial polski. 22.35 „Jazz w Akwarium”.
PIĄTEK
PROGRAM I
16.30 Telefilm: „Na małym i dużym ekranie”. 17.30 „Wspaniała trójka na Dzikim Zachodzie” — film rum. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: D. Nicodem: „Świt, dzień i noc”. 22.50 Program dla wszystkich.
PROGRAM II
17.00 „Bliżej prawa”. 17.30 „Moja muzyka” — H. Kluba. 18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „Rozmowy z Lucynką”. 21.45 „Anna i Anton” — film węg.
WTOREK
PROGRAM I
16.30 Telefilm: „Na małym i dużym ekranie”. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.30 „Uwaga floty” — rep. film. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zebrań otwartych”. 20.30 „Okropności wojny” — serial hiszp. 21.50 „Oblicza apartheidu”. 22.30 „Muzyczny portret” — B. Bittnerówna.
PROGRAM II
17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Splewnik Domowy”. 19.00 „Spotkanie z R. Wilhelmim”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Auto-moto fan klub”. 20.45 „Powroty”. 21.25 „Burza nad Azją” — film radz.

15 KONTAKTY 1986-02-09

KUPON UCZESTNICTWA W TURNIEJU TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Nazwisko i imię

Adres

Szkoła Podstawowa

Poświadczenie uczestnictwa

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-859 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 176/86 r. Nakład 32 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

organ samorządowy pod redakcją Władysława Janyckiego

komunikaty

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„Szanowna Podredakcjo!
Może byście wreszcie coś nowego wymyśliли, jakąś całkiem inną akcję, zamiast tych okropnych wierszydel grafo-mańskich, przy lekturze których flaki mi się wywracają? Oczywiście, mógłbym nie czytać tego, ale człowiek jak już płaci za coś, to chce, żeby to coś było warte pieniędzy, które — niestety — wydaje. Jeśli nie macie żadnego pomysłu, zwróćcie się do czytelników, z pewnością Wam pomogą.

Z szacunkiem
JERZY KAŁAMARZ
Łomża, os. Jantar”

bułeczki chrupiące

Kajzerki typu gniot włożył do piekarnika, piec na ostrym ogniu, aż zaczęły się przypalać. Wyjął, ostudził, podawać z radosnym stwierdzeniem: „Wreszcie nam chrupią!”

GOSPODYNIA

DIETETYK

HASŁO TYGODNIA

PRZEZ
NORMALNOŚĆ
DO
MORALNOŚCI



PRAGNE SCHUDNĄĆ

Kiedy wiemy już z całą pewnością, że jesteśmy grubi ponad wszelką dopuszczalną miarę, nie zwlekając winniśmy przystąpić do odchudzania naszej ponurej sylwetki. Czynność tę zaczynamy zawsze od właściwego przygotowania psychicznego, trzeba bowiem wiedzieć, iż na nie się zda stosowanie najcudowniejszej nawet diety, jeśli w parze z tym nie pójdą nasze niezłomne chęci. Aby zatem podbudować się moralnie, musimy co najmniej dwa razy dziennie, rano i wieczorem, stawać przed lustrem nago, stojąc zaś powtarzać głośno przez kilkanaście minut: „Jestem podobny do utuczonego wieprza (świni), mój bebecz przypomina włoski salceson z prywatnej masarni, skóra mi wisi nieczym praca pracownika-w dniówkowemu!”

Powtarzać to trzeba tak długo i przez tyle dni, aż nabierzemy do siebie prawidłowego obrzydzenia. Jeśli na sam widok naszej twarzy w kieszonkowym lusterku dostajemy torsji, jesteśmy już przygotowani i możemy wybrać sobie jedną z trzech głównych metod odchudzania się. Ale o tym za tydzień.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

PALACZ

Dzielnie jarał szlugi
i padł jak długi

JESIEŃ

Na jednego pana spadły liście duże
I rąbnął nosem w kałuże

ROWERZYSTA

Jechał po jezdni bez trzymanek
i wrócił bez kolanek.

PIWOSZ

Uroczył się piwa beczką i
Padł pod szklaneczką.

Nota biograficzna: Adam Ryska, lat 13. 18-300 Zambrów,
Aleja Wojska Polskiego



Rys. Henryka Cebuli

uniwersalna

wrózba

tygodnia

Tydzień będziesz miał bardzo dobry, o ile nie zepsujesz go już na samym początku jakimś nieobliczalnym wyskokiem. Gdzieś około środy lub czwartku spodziewaj się pochwały ze strony przełożonego. Wprowadzić nie za nią nie kupisz, ale czy zawsze musisz być taki pazerny na pieniądze?

KASSANDER

WYNIJ ZACHOWAJ SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

JOANNA GLIŃSKA
(1871—1913)

Urodziła się pod Wilnem, w majątku ojca, który był właścicielem gospodarstwa o powierzchni kilkudziesięciu hektarów. Wychowywana w spartańskich warunkach (ojciec chciał mieć syna), w ciągłej styczności z przyrodą, już od wczesnych lat dziecięcych zaczęła przejawiać niepospolite umiejętności psychicznego kontaktowania się ze zwierzętami. Mówiła o sobie, że rozumie ich język i potrafi się nim posługiwać. Niezależnie od tego, co mówiła, faktem jest, że w tresurze (?) czworonogów osiągnęła zdumiewające rezultaty. Między innymi posiadała kućkę, który wykonywał wszystkie jej rozkazy, i np. z kilkudziesięciu beztadnie rozrzuconych przedmiotów (kapelusze, parasolki etc.) zawsze wybierał i „aportował” ten, o który go prosiła.

z pamiętnika seksualisty (83)

Zmierzchało właśnie, gdy zgrzytnął klucz w zamku i do wnętrza mej więziennej komnaty wszedł przebrzydły intruz w kształcie pederalny, wystrojony nieczym pałubiana lala jarmarczna, pachnący wonnościami nieczym róża, jaśmin i konwalia naraz. Słabo mi się zrobiło od tego zapachu i ze strachu, rzecz jasna, wszedł, ko podszepł jakiś wewnętrzny kazał mojej twarzy, a przerażenia smartwionej, skrzywił się w grymasie uśmiechu pięknego, co natychmiast zobaczył mój gospodarz, a więzienny strażnik zarazem, i w te słowa do mnie zagał: — Widzę dowodnie, iż nie całkiem jestem ci obojętny, z czego zadowolonym wielce, gdyż dodatkową przyjemność mi to sprawia.

— Panie! — odparłem z gardłem ściśnionym. — Jesteś tak uroczy, że uroczę ci w życiu nie oglądał nawet na obrazku!

Dalibóg! Nie wiem dzisiaj, skąd się we mnie wronczas tyle perfidnej mądrości znalazło. Poważnie jest bowiem wiadome, iż tylko w ten sposób można uradować pedrylastów. Tak też mój intro-

werta galy z rozkoszy wywarł, po czym dla lepszego doznania szybko je zamknął. Ma się rozumieć, skorzystałem był natychmiast z nadarzącej się sytuacji i kiedy malownicie łeb do góry podniósł z zamkniętymi ciągłe oczyma, błyskawicznie wyskoczyłem na korytarz, drzwim za sobą zatrzasnął i zamknął zamek. Uwieszony w komnacie pedryl wrzasnął jak lew podstępnie zwabiony do klatki, po czym ją trząskając o ściany meblami, com na własne uszy mógł słyszeć, taki bowiem przy tej czynności tworzył raban.

Trwało to może ze trzy kwadranse, nareszcie zmęczony bezsilną walką pedryl dał za wygraną i w inny ton pogrywać zaczął. Jął mnie bowiem kusić różnymi obietnicami, złotem, srebrem, a nawet wielgachnym brylantem, ja zaś nie dałem się rzecz jasna na to nabrać.

— Draniu! — powiedziałem z satysfakcją. — Paskudo ze świńskim ryjem i jeszcze bardziej wieprzowymi myślami! Brzydkę się tobą nieczym starymi gaciami. Siedź tam tedy i czekaj, może ktoś cię oswobodzić raczy!

(Cdm.)

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

1		2		3		4
		5	6			
7	8				9	
	10			11		
12			13		14	15
		16		17		
18				19		

POZIOMO: 1) jeden z twórców Kabaretu Starszych Panów, 3) przemówienie, 5) ostatki, 7) znane miasto nad Odrą, 9) Narew, Pisa, 10) zasuwa do przysmykania kanału kominowego, 11) czapka wojskowa w kształcie ściętego stożka, 12) część wagi, 14) budynek mieszkalny razem ze wsi, 15) składzik, 18) szaman, 19) zwykle o zmierzchu.

PIONOWO: 1) imieninowe lub urodzinowe 2) odnoga, rozgałęzienie 3) umożliwiał przejazd przez rów melioracyjny, 4) zimowe ubranie robocze, 6) miękka, niska kanapa, 8) grzyżoń o puszystym, perlowszym futerku, 9) żona Plasta, 12) chmara, tłum, 13) zaraza, 15) wąska cienka taśma, 16) pasja, 17) manna, perlowa.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 3/86 książki wylosowali: Alicja Bruszeńska z Zawad, Janina Szotek z Warszawy i Norbert Szumski z Grajewa.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACI